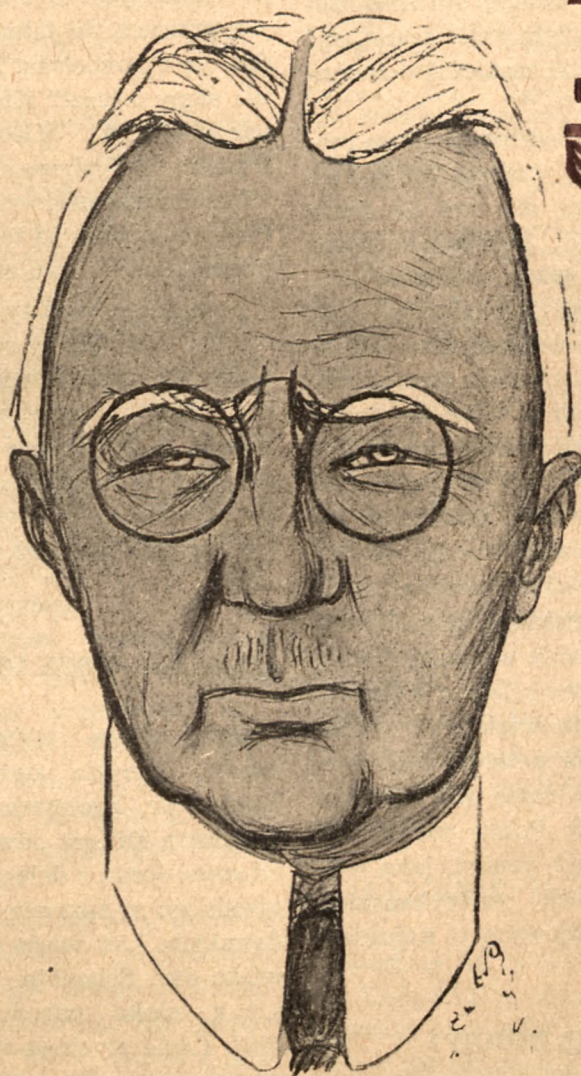


MERKVRYVSZ POLSKI ORDYNARYNY

Dzieie wŹyŹtkiego Źwiata w łobie za-
mykaiący dla informacyey poŹpolitey
Założony w roku 1661

GAZETA TYGODNIOWA

**Ta gra
nie uda się**



HJALMAR SCHACHT

dymisjonowany czarodziej niemiecki

Dzieie wŹyŹtkiego Źwiata

PublicznoŹ angielska miała przedsmak wojny. Pewnego dnia, ni Źtad ni zowad, w rŹnych punktach Wyspy zaczęły wybuchad bomby. W Manchester, w Birmingham, pod Londynem. Obiektem zamachŹw były elektrownie, mosty, przewody wysokiego napięcia, rŹzne instytucje uŹytecznoŹci publicznej. Popłoch był nieopisany. Cała Anglja Źyła przez szereg dni wraŹeniem tej tajemniczej kanonady.

Na zachodzie wraŹliwoŹ na te rzeczy jest znacznie większa niŹ u nas. Ludzie otrząsają się tam na samą moŹliwoŹ wojny. Bomba zegarowa nasuwa odrazu wizje z Apokalipsy. U nas publicznoŹ jest odważniejsza, a moŹe bardziej lekkomyŹlna. Podczas przewrotu majowego warszawiacy tłumnie wylegli na ulice, aby przypatrzyć się bitwie. Pod tym względem Warszawa ma juŹ tradycje. W r. 1831, pod Grochowem, szarŹujący kirasjerzy ks. Alberta wpadli na publicznoŹ warszawską, biorącą udział w batalji, w charakterze gapiŹw. Sądzymy więc, Źe takie wybuchy bomb, jakie miały miejsce ostatnio w Anglji, nie wywarłyby tu większego wraŹenia, niŹ kanonada petard wielkanocnych. W kaŹdym razie, nie wyobraŹam sobie, by w Polsce mogła powstać tego rodzaju panika, jaka wybuchła w miastach amerykańskich po reportażu radjowym o najeŹdzie marsjan.

KTO PODRZUCIŁ BOMBY?

Anglicy, mimo swej wraŹliwoŹci na efekty rewolucyjno - batalistyczne, ocknęli się szybko. Cała wyspa zoŹtała postawiona na nogi. Policja i ludnoŹ przeŹcięła się w wyszukiwaniu dalszych maszyn piekielnych.

Znaleziono wiele takich niebezpiecznych zabawek, zaopatrzonych w maszynynerję zegarową i nastawionych na okreŹloną godzinę. Ten nowy rodzaj sportu zaabsorbował zapewne wyobraŹnię anglikŹw i przywrŹcił im przysłowiową zimną krew. W kaŹdym z mieszkańców mglistego Albionu jest coŹ z detektywa ze Scotland Yardu.

Kto podrzucił bomby? Fama głoŹi, Źe irlandczycy. Być moŹe, ale wiadomo przecieŹ, Źe takie rzeczy nie rodują się z powietrza. „Ah, rękę karaj, nie Źlepy miecz!“ Kto puŹcił w ruch irlandczycyŹw? Włosi czy niemcy? Pytanie niedyskretne, za które obrazić się mogą poŹlowie akredytowani tych mocarstw. To teŹ anglicy woleli przebąkiwad o komunistach.

I my pozostawimy bez rozwiąŹania ten pasjonujący rebus. Poprzestaniemy na stwierdzeniu, Źe w momencie zaognienia sporŹw o Morze Śródziemne mogło komuŹ zaleŹeć na wykazaniu, Źe Anglja nie jest tak bezpieczna na swoich wyspach i moŹe być szybko sparaliŹowana od wewnątrz.

PO DYMISJI SCHACHTA

Inna bomba wybuchła w Niemczech. Dymisja dyrektora Banku Rzeszy, dr. Hjalmara Schachta. List kanclerza Hitlera odwołał go wprost od stołu obrad z delegatem rŹądu angielskiego w sprawie uchodźcŹw Źydowskich. List wiąŹe uprzejmie nazwisko dyr. Schachta „z p i e r w s z ą epoką narodowego odrodzenia“. Prasa wyciąga Źtad wnioski, Źe zaczyna się epoka... druga. Europa zapytuje z trwogą, co ona przyniesie. Sfery gospodarcze Źwiata widziały w drze Schachcie symbol umiarkowania i utrzymywania się w Niemczech resztek tradycyjnych, liberalnych form gospodarki finansowej.

inśka wcale nie stoi tak dobrze, jak to sobie oni wyobrażają. Trzeźwa większość narodu ukraińskiego zaczyna sobie zdawać z tego sprawę.

Doprawdy, ukraińcy z Małopolski Wschodniej nie mają szczęśliwej ręki w historii ruchu ukraińskiego. Wiążąc ręce Polsce walką o Lwów w r. 1918, a potem bijąc się po stronie bolszewików z naddnieprzańcami, przyczynili się do załamania polityki kijowskiej Piłsudskiego, a tem samem do upadku rodzącego się państwa ukraińskiego. Dziś grzebią znów sprawę, rachując bezsensownie na konflikt polsko - niemiecki, przez co marnują okazję pozyskania aż dwu potężnych sprzymierzeńców w grze o Ukrainę nad Dnieprem i Morzem Czarnem. Doprowadzają do tego, że nawet najgorętsi polscy zwolennicy idei interwencji na wschodzie muszą się wycofać z tych planów.

Doprawdy byłoby lepiej dla przyszłości narodu ukraińskiego, gdyby „Galiczanie“ wyzbyli się swego kompleksu wyższości wobec rodaków z nad Dniepru i powierzyli im prowadzenie swych interesów politycznych. Tamci mają może dziś mniej podstaw materialnych, ale zato szersze horyzonty dziejowe, nie zatracające myśleniem prowincjonalnym.

WĘGRZY

ZGLEICHSZALTOWANI?...

Podróż min. Csaky do Berlina, przystąpienie Węgier do paktu antykominternowskiego, a wreszcie rezygnacja ich ze wspólnej granicy z Polską ostudziła nieco zapały filomadziarskie wśród polaków. Zdziwienie wywołał fakt, iż węgry ulegli tak szybko naciskowi niemieckiemu. Pisałem w numerze poprzednim, że Munkacz był ostrzeżeniem Hitlera pod adresem Węgier. Opór jednak mógł trwać nieco dłużej, choćby dla

przyzwoitości. Tymczasem min. Csaky już w kilka dni potem był w Berchtesgaden i rzekł się uroczyście Karpatorusi. Nie sądziliśmy nigdy, że taka miękkość kobieca cechuje naszych przyjaciół.

A jednak sprawy nie należy uważać za zakończoną. Nie wszyscy węgry godzą się z polityką rządu. W ślad za „zgleichszaltowaniem“ Węgier przez Niemcy „zgleichszaltowały“ się w parlamencie węgierskim partje opozycyjne od małorolnych Eckhardta do konserwatystów Bethlena, tworząc nową „Chrześcijańsko Narodową Partję Niezależności“. Jej hasłem przewodniem jest utrzymanie suwerenności Węgier i walka przeciw zepchnięciu ich do roli wasala Niemiec.

PAKT ANTYKOMINTERNOWSKI

Niemcy uruchamiają pośpiesznie pakt antykominternowski, jako narzędzie szybszego utorowania sobie drogi na Ukrainę. Im bliższa jest rozgrywka osi Rzym - Berlin z zachodem, tem zachłanniej sięgają niemcy po naftę rumuńską i pszenicę ukraińską. Surowce! oto hasło dnia. Surowce dla fabryk niemieckich, nafta dla motorów, zboże dla armji, masło dla mas niemieckich, które niezbyt już długo znosić będą cierpliwie swój chudy wikt, na margarynie i sacharynie.

Ale na drodze Niemiec piętrzą się wciąż nielada przeszkody. Podbój siłą, wymuszanie przemocą dalszej drogi wymaga czasu i nowego ryzyka, na które po doświadczeniach z Czechosłowacją niełatwo się ważyć. Pakt antykominternowski ma uprościć sprawę. Nie upokarza tak ambicji Węgier i Rumunji, a stwarza pozory ideowej i dobrowolnej zmiany frontu politycznego. Węgry już przystąpiły. Z Czechosłowacją pertraktacje

trwają, min. Chwalkowsky dopiero co wrócił z Berchtesgaden. Pozostaje Rumunja. Gdyby i ona weszła do tego systemu, połowa roboty będzie już wykonana.

INFLACJA MAP

Rysowanie map stało się od pewnego czasu ulubioną zabawą Europy. Istna apsychoza. Każdy kreśli, kroi, przesuwą granice. Kreślą na bibułowych serwetach w kawiarniach, kreślą w redakcjach czasopism Rzymu, Berlina, Paryża, Londynu. Najchętniej zaś kreślą mapki Ukrainy. Pełno ich ukazało się ostatnimi czasy w „Illustration“, w „Matinie“, w dziennikach angielskich i amerykańskich. Okrywają też przytem wszyscy terytorjum etnograficzne Polski, jak mogą. Rozprawiają szeroko o naszych mniejszościach narodowych.

Drodzy przyjaciele, czy nie należałoby raczej pomyśleć o swoich własnych domowych kłopotach? Przyszłam się, że miałem pewnego rodzaju schadenfreude, gdy przeczytałem o tych bombach zegarowych, podkładanych pod imperjum angielskie przez irlandczyków. I chętniebym też coś posłyszał o rozruchach w Alzacji, w Sabaudji francuskiej, na Korsyce.

PRZEMEBLOWANIE EUROPY

Jak wielka jest potęga sugestji. Hitler naruszył raz status quo Europy i oto wszyscy, nawet jego najzawziętsi przeciwnicy, idą za jego przykładem, rozsiewając wszędzie bakcyle niewiary w stałość stosunków. Dyplomaci chciwie pociągają nosami, wietrząc zmiany i przeobrażenia. *Panta rei* — oto hasło Europy w r. 1939!

Tak gospodynie dostają czasem szału na tle przemeblowania mieszkania. Każdy sprzęt zdaje się stać nie

na swoim miejscu. Stół pod okno, a szafa pod przeciwległą ścianę. Robi się wówczas rumor, kurz, zamęt nie do opisania. Podobny zamęt panuje w świecie współczesnym po przemeblowaniu Czechosłowacji.

Wyobraźmy sobie jednak, co by nastąpiło, gdyby taki szal przemeblowań zrodził się w mieszkaniu, zajętem przez kilka rodzin jednocześnie, jak to ma miejsce np. w Sowietach. Napewnoby się wszyscy pobili do krwi. Niepokojący to prognostyk. Bo przecież Europa jest właśnie takim „wspólnem“ mieszkaniem wielu stłoczonych pod jednym dachem narodów.

POLACY DO POLSKI!

W dyskusji nad budżetem M.S.Z.-u w Sejmie polskim mówiło się wiele o doli Polonji zagranicznej. Stwierdzano niepewność losu naszych emigrantów we Francji, Belgji, Brazylii, Niemczech i gdzieindziej. Istotnie, w dzisiejszej epoce rozbudzonych szowinizmów los takich elementów napływowych jest nie do pozazdroszczenia. W każdej chwili są one narażone na bezlitosne wykarczowanie, przeciw któremu — wobec wszechwładzy państwa — prawie niema dziś obrony.

Dziw jednak, że nikt nie wysunął z tej debaty najprostszej konkluzji: zmienić całą naszą doktrynę emigracyjną! Dotychczas ubiegaliśmy się w różnych krajach o jaknajwyższe „kwoty emigracyjne“, starając się wyekspedjować jaknajwięcej ludzi poza granice. A tymczasem powinno być przeciwnie. Jest nas zbyt mało w kraju, wobec strasznego nacisku obcych, potężnych maszyn narodowych. Nie stać nas na rozpraszenie siły polskiej po całym świecie. I nie wolno nam narażać tych ludzi na taką dolę.

Zmienić czempredzej „system Leona

Altera“, polegający na tem, że polaków wysyła się z Polski, a na to miejsce przyjmuje się żydów. Zamknąć dopływ uciążliwych przybyszów. A emigrantom naszym ułatwić powrót do kraju.

POPŁOCH W BARCELONIE

Piszemy te słowa w nocy z niedzieli na poniedziałek. Jak donoszą ostatnie depesze, Barcelona jest już pod ostrzałem baterij powstańczych. Zwycięskie kolumny zbliżają się wyjątkowym marszem ku miastu, gdzie rośnie z godziny na godzinę nastrój gorączki i popłochu. Prezydent Azana uciekł w niewiadomym kierunku.

Czerwona Hiszpanja dogorywa. Upadek Barcelony przesądzi los Katalonji. A gdy już cała granica w Pirenejach obsadzona zostanie przez wojska gen. Franco i upadną rachuby na dalszy dopływ posiłków dla czerwonych, sytuacja międzynarodowa ulegnie zasadniczej zmianie.

Wtedy niewątpliwie Mussolini znacznie przemawiać w innym tonie do Francji.

Br.

TRADYCJA STANOWI O KULTURZE NARODÓW

Już 5 pokoleń najwytworniejszych sfer towarzystwa stolicy odwiedza lokale

L. Lourse

najlepsze wyroby i napoje

Krakowskie Przedmieście nr 13

pl. Teatralny pod Filarami

Stale koncerty, bogata czytelnia

Billardy — Szachy — Domina

3/a

J. B. jako oskarżony

A możeby tak o dostojnikach, tych z syndykatu dziennikarzy? Rzadko ich widzujemy w komplecie, dziś jednak zebrał się zespół znakomity, rozprawa w sądzie trwa, MERKURYUSZ na cenzurowanem.

Co za twarze! Ze świecą takich szukać. Dla fizjonomisty okazja pierwszorzędna. Zawód i człowiek, ruchy i rysy, które pośpiech wyrzeźbił. Głowy żółte, opuchłe od nocnego czuwania, w oczach kropki i kreski. Zdawałoby się, że słyhać szelest taśmy i stukot teleskryptorów. Choćbyś nie wiedział, zgadniesz, gdzie kto należy. Idea pozostawia w człowieku ślad trwałą, przepala go na wskroś, jest namiętnością, żywiołem, odbija się w spojrzeniu.

DWIE ŁAWY

Po stronie prawej, na ławie oskarżonych siedzi Juljan Babiński, połyskując groźnie monoklem. Jest sam, bez świty. Tuż przed nim, na niższej ławie zajęli miejsce dwaj obrońcy, pp. Rabski i Jodzewicz. Spoglądam i myślę, że ten człowiek, idący naprzecór wszystkim własnymi drogami, zderzy się za chwilę z całym zarządem syndykatu.

Po stronie lewej, tkwiąc prawie poszyję między ścianami ciężkiej dębowej ławy, siedzą przeciwnicy. Najbliżej stołu sędziowskiego oskarżyciel prywatny p. mecenas Szurlej, jak zawsze wytworny i układny. Dalej długoletni prezes syndykatu dziennikarzy warszawskich redaktor Grostern, a obok niego jakiś krasnoludek o głowie w kształcie rzodkiewki. Rzodkiewki w binoklach. Królowa Śnieżka też siedzi, ale poza nim. A dalej widzę na tejże ławie sporo osób, których nie znam z nazwiska. Gdy zaczną zeznawać, przekonam się, iż

są między nimi jeże, chomiki, susły, trochę gryzoniów. Uśmiechy pogardliwe, siekacze obnażone, wysiłek na ironję, sprycik w oczach, gesty lepkie, ostrożne. Ich ośmielono się zlekceważyć, potraktować jak dzieci! Szeptem rozmawiają, kpinki w kącikach warg... My, kultura, my, świat lewjatańsko - socjalistyczny!

Uwaga, przestańmy się rozglądać, bo oto prezes Grostern zaczyna składać zeznania. Prezes ante portas.

CO SIĘ STAŁO?

Ten opanowany, zimny i spokojny jegomość jakże się zmienił! Wprost nie do poznania. To tak zeznaje długoletni prezes syndykatu dziennikarzy warszawskich?

Insynuacje, najwyraźniejsze fałsze, płatanina. Wszystko to można obalić za jednym zamachem.

Spoglądam na prawo. „Monokl“ uśmiecha się i błyszczy. A prezes opowiada duby smalone. Jest niegrzeczny, wyzywający.

— Jeszcze się panu Babińskiemu o pisaniu nie śniło, jak ja już byłem redaktorem...

— Pan Babiński do syndykatu nie należał, bośmy go tam nigdy nie zapraszali...

Lekki szmer zdziwienia, bo wszyscy pamiętają, co o syndykacie mawiał Babiński. Że póki w zarządzie będą siedzieli masony, to znać ich nie chce.

Prezes tymczasem zeznaje. Póki był spokojny, ława na lewicy zacierała ręce z zadowoleniem. Teraz, jak to się mówi, prezes wyszedł z nerwów i lewica zaczyna się niepokoić. Cała lewica. I ta z pod czerwonego sztandaru, i ta z pod znaku Lewjatana, i ta co to przywdziała na bieżący sezon konjunkturalną szatę katolicką.

Mówi prezes. Uczcie się żółtodzioby. Uroczyście chwilo! Co za kultura, co

za styl. Akcenty subtelnej ironji, troska o poziom etyczny.

Po stronie prawej migoce szkiełko. Ot, taki kawałek okrągłego szkiełka, zwykły monokl. Od czasu do czasu prezes zerka w tę stronę i najwidoczniej czuje się coraz mniej pewnie. Choć monokl nie odezwał się ani słowem, głos prezesa przechodzi nagle mutację, staje się o oktawę wyższy, słowa padają bezładnie, a towarzyszą im gesty ostre i nieopanowane.

Jakże to? Przecie Babiński nic jeszcze nie powiedział, nie zadawał pytań. Prezes już nie jest sobą. Powtarza kilkakrotnie zwrot o „tygodniku ordynaryjnym“. I odtąd będzie już stale żonglował określeniem „ordynaryjny“. Mój ty Boże, prezes syndykatu dziennikarzy udaje że nie wie, iż termin „ordynaryjny“ jest w tym wypadku zabytkiem z roku 1661.

Wspaniały spektakl. Rzekoma pewność siebie. Retoryka z przytupem.

Zarządzie syndykatu, ty nad poziomem wylatuj! Złote słowa, przecinek i kropka. Jowisz przemówił, sam mistrz. Panu Babińskiemu nawet się nie śniło, gdy ja już pisywałem... Trzydzieści lat pisywałem...

A teraz? Pisuje byle kto, taki na przykład Babiński, co to chodzi luzem, do syndykatu nie należy, jakiś outsider...

Popatrz, popatrz, zaraz wióry z Babińskiego polecą. O chwilo straszliwa.

ŚWIECI SIĘ

Patrę na monokl Babińskiego, czy jeszcze się świeci. Jest. Latarnia. Przystań zbłąkanych. Świeci się szkiełko czarodziejskie.

No, nareszcie wiem, dlaczego Babiński nie należał do syndykatu. Bo to było u nich źle widziane, gdy człowiek pisywał wesołe feljetony na ostatniej stronie gazetki. Co innego

artykuły wstępne, polityczne. W syndykacie nikogo to nie razi, że sam prezes prowadził przez długie lata dział polityczny w Czerwoniaku, potem u socjalików, a teraz z takim samym zapałem pisze w lewjatańskim „Kurjerze Polskim“.

Wszak wiadomo, ofiarny Lewjatan walczy, Lewjatan czuwa, a MERKURYUSZ uprawia najgrubszy oportunizm. Ze wszystkimi jest dobrze, a każdy zeszyt montuje się z przeciętych wstęp orderowych... Mowy, toaściki, komplementy dla grubych ryb zapewniły MERKURYUSZOWI poczytność i powodzenie w eleganckim świecie.

MERKURYUSZ, jako organ wielkiej finansjery, zaczyna skutecznie wypierać „Kurjer Polski“. Babiński chodzi pod rękę z Falterem, a łódzcy fabrykanci znoszą mu ogłoszenia, o czym wkrótce napisze „Dziennik Ludowy“.

Siedzimy więc jak myszy pod miotłą dusząc się z bólu i wstydu. Koniec, powiadam, gorzej być nie może. Prezes twierdzi, że krytykujemy zarząd syndykatu przez zazdrość. Biada nam, skrybom bez numerka rejestracyjnego. Pokątne figury, element chałupniczy, dziki i znarowiony, wegetujący poza nawiasem zrzeszeń zawodowych.

OPIEKA I CZUWANIE

Po prezesie składali zeznania inni członkowie zarządu. Jak to syndykat czuwał nad moralnością, jak się męczył, jak pouczał. Zwłaszcza cenił sobie wycieczki podmiejskie, gry i zabawy na świeżem powietrzu, co było obwarowane specjalnym okólnikiem.

Kiedy słucham tych wynurzeń, przypomniały mi się dawne, dobre czasy. Przed każdą majówką gimnazjalną dyrektor apelował, żeby nie chodzić w krzaczki z koleżankami i, żeby im nie utrudniać korzystania

z huśtawki. Teraz już wiem. Niech się tylko trochę ociepli, a syndykat zorganizuje wycieczkę z okólnikiem. Członkowie pograją sobie w salonowca na świeżem powietrzu, będzie budka z lodami i z wodą sodową.

Z DRUGIEJ BECZKI

Świadek dr. Wojciech Zaleski. Gdy wszedł, zrobiło się jakoś weselej i jaśniej. Oto przedstawiciel młodego pokolenia. Zaczynam porównywać i zestawiać. Studium fizjonomiczne trwa dalej. Teraz zjawił się całkiem inny kaliber człowieka. Bardzo ważny szczegół: moralne ujęcie problemu. Zdaniem świadka istnieje odłam prasy czerpiącej zyski z obrony interesów koncernów gospodarczych.

Ta opinia wywołuje burzę. Panowie z lewej strony krztuszą się ze śmiechu. Jakto więc pieniądz kartelowy cuchnie? Co za naiwność.

Dr. Zaleski rozróżnia dwa pojęcia pomieszane w epoce demo - liberalnej: reprezentację przekonani i reprezentację interesów, jako dwie sprawy najzupełniej odmienne. Ale to nie dla wszystkich na sali jest zrozumiałe. Zatrudne.

O CO POSZŁO

Zaczęło się niewinnie. W MERKURYUSZU z dwudziestego czerwca 1937 roku redaktor Babiński omówił książkę Studnickiego, w której była wzmianka o nierzetelnych dziennikarzach, członkach klubu sprawozdawców miejskich. Od siebie J. B. dodał następujące uwagi:

„Możeby tak Syndykat Dziennikarzy, czy Związek Wydawców zainteresował się tą bandą korupcjonistów, którzy grasując na bruku warszawskim, zablokowali wprost opinię publiczną dla każdego niezapłaconego głosu?“

„Ale gangsterzy prasowi nie potrzebują się obawiać. Ani Związek Wydawców, ani Syndykat Dziennikarzy nie zainteresują się rewelacjami p. Władysława Studnickiego“.

I notatka, podpisana inicjałami J. B. tak się kończyła:

„Nic nie słyhać, aby Syndykat, czy Związek Wydawców reagował przeciwko korupcjom, aby postawił kogo pod pręgierz, aby usunął kogo z trzaskiem ze swego grona. Jeśli można oczekiwać jakiej akcji ze strony tej dobranej socjety, to chyba tylko akcji przeciwko tym, którzy na korupcję prasy pomstują“.

Następnie, podczas procesu Władysława Studnickiego z prezydentem Starzyńskim wyszło na jaw, że z polecenia prezydenta spalono kwity podpisane przez sprawozdawców miejskich, którzy brali pieniądze od magistratu jeszcze za rządów prezydenta Słomińskiego. Fakt ten podkreślił red. Babiński i wytknął zarządowi syndykatu, że toleruje łapownictwo.

Stąd proces i usiłowanie przeprowadzenia tezy, że zarząd syndykatu jest w porządku.

To wszystko. Byłem na sali rozpraw w piątek dwudziestego stycznia, słuchałem, rozglądałem się. Kończąc ten reportaż słowami Kamila Nordena: dalszy ciąg nastąpi.

Alfred Łaszowski



KSIAŻKA, KTÓREJ BRAK

Pierwsze wydanie pracy Jerzego Brauna „Zagadka dziejowa Polski“ rozeszło się w ciągu kilku miesięcy. Książki tej w sprzedaży już niema.

Autor otrzymał około stu zamówień, lecz ilość ta nie jest wystarczająca, by zaryzykować wydanie drugie.

Wobec tego nasz miły kolega jeszcze raz zwraca się do Czytelników, którzyby chcieli mieć jego książkę, o możliwe wczesne przystanie zamówienia na zwykłej pocztówce, do MERKURYUSZA (Wilcza 65 m. 1). Cena drugiego wydania — 3 zł. (plus porto). Książka będzie dostarczona za zaliczeniem pocztowym, wobec czego nie należy nic wpłacać zgóry.

Ta gra się nie uda

Pewien literat żydowski, piszący po polsku, niejaki Aleksander Wat, głośny swego czasu współautor jednodniówki futurystycznej: „Nuż w bzuhu“, napisał — może z 10 lat temu — cykl nowel fantastycznych p. t. „Bezrobotny Lucyfer“. W jednej z nowel nakreślił autor dziwaczną wizję przyszłości: Wszyscy żydzi przechodzą na łono Kościoła katolickiego, żydzieje cała hierarchja duchowna, żydem jest papież, żydami są kardynałowie, arcybiskupi, prałaci, nawet proboszcze najmniejszych parafii. Społeczność wiernych składa się wyłącznie z żydów, członków narodu wybranego. Natomiast wszystkie narody aryjskie poganiają i porzucają Kościół katolicki.

Zart iście djabelski. Powiedziałbym nawet: zart makabryczny, mózgowy, martwo urodzony, pozbawiony naturalnego, pickwick'owskiego humoru, mający w sobie melancholję embrjonu, zademonstrowanego publiczności w butli napełnionej spirytusem. Nie wątpię, że czytelnicy polscy przeczytawszy tę książkę wzruszali ramionami i przechodzili nad nią do porządku dziennego.

MASOWE CHRZTY ŻYDÓW

A jednak... pan Aleksander Wat nie był pozbawiony żyłki proroczej. Okazuje się, że każda utopja, wyprodukowana przez mózg ludzki, zawiera w sobie cząstkę prawdy. Od pewnego bowiem czasu prasa światowa donosić zaczyna uporczywie i coraz częściej o zjawisku masowych chrztów żydów, lub raczej masowego przechodzenia żydów na katolicyzm. Fala neofictwa wzbiera szczególnie w krajach Europy Środkowej: w Polsce, w Czechosłowacji, na Węgrzech, w Rumunji.

Że nie chodzi tu o fakty sporadyczne, lecz o masowe „mawrócenia“, dowodzą cyfry, prawdziwie zastraszające: „W samej Bratisławie — pisze dwutygodnik katolicki „Wiara i życie“ — zgłosiło się do Kościoła 1.600 żydów, a w Budapeszcie gminy żydowskie opuściło blisko 20.000 osób“. To samo w Polsce. „We Lwowie wystąpiło już podobno blisko 7.000 osób z gmin żydowskich“.

SIEDEMSET TYSIĘCY

To już nie bagatela. Cyfry te wskazują, że ruch konwertycki wśród żydów szerzy się dzisiaj w skali, nie znajdującej analogji w dziejach. W grę wchodzi już nie tysiące, ale dziesiątki a może i setki tysięcy. „Goniec Warszawski“ podaje, że od r. 1918 przyjęło chrzest w Polsce około 700.000 żydów. Cyfra to tak jaskrawa, że aż budząca wątpliwość. Zmniejszymy ją do połowy, a nawet do jednej trzeciej. Zgódźmy się na ćwierć miliona żydów - neofitów w Polsce odrodzonej. Ale już to wystarcza, by wywołać dreszcz zdumienia i „metafizycznej grozy“ (jak powiada S. I. Witkiewicz).

No, bo jakże. Ćwierć miliona nawróconych, to chyba więcej niż w czasie słynnego chrztu Litwy za czasów Jadwigi i Jagiełły. To wydarzenie historycznej miary, godne opisów kronikarzy. A to wszystko odbywało się w ciszy i doskonałej dyskrecji, tak, że dopiero teraz wieści o tym masowym procesie społecznym zaczynają przenikać do naszych uszu.

PRASA ALARMUJE

Sprawa stała się tak głośna, że zainteresowała się nią prasa wszelkich odcieni. O zjawiskach podobnych na terenie Francji, o akcji B-ci Ratisbonne, o zakonie Sióstr Sjońskich

(rozwiązanym n. b. przez władze kościelne), pisano już wielokrotnie. Poruszał tę kwestję w ostatnich latach i MERKURYUSZ, o masowych chrztach żydów w Polsce pisała alarmująco przed paru miesiącami poznańska „Samoobrona narodu“. Uczyniła to może w formie nieco drastycznej, okazuje się jednak, że merytorycznie miała rację. Sprawa chrztów żydowskich przybrała w ostatnich miesiącach takie rozmiary, że naród polski — niezależnie od stanowiska Kościoła — nie może przejść wobec niej obojętnie i musi zająć się nią, jako zagadnieniem społecznym i politycznym (!) niezmiernej wagi.

W tej chwili mam przed sobą dwa pisma, które rozpisują się obszernie o tym problemie. Jedno z nich to dwutygodnik „Wiara i Życie“, wydawany przez O. O. Jezuitów, a więc redagowany przez osoby duchowne; drugi to antykatolicki, „pogański“ miesięcznik nacjonalistyczny „Zadruga“. Rzecz prosta, że organy te omawiają zagadnienie z dwu przeciwstawnych punktów widzenia. Obydwa jednak oceniają je negatywnie: „Wiara i życie“ z perspektywy Kościoła i nieskazitelności jego duchowej struktury, „Zadruga“ z perspektywy interesów życiowych narodu polskiego.

POD SKRZYDŁA KOŚCIOŁA

Geneza zjawiska jest jasna. Nadeszły złe czasy na żydów. Gnębi ich i wysiedla hitleryzm niemiecki, usuwa ich z życia publicznego, z armji, z urzędów faszystowska Italja, zaczyna się im palić ziemia pod stopami w Czechosłowacji, na Węgrzech, w Rumunji, mówi się już o ustawach antyżydowskich w parlamencie polskim. Wiele innych narodów zdradza chęć pójścia za tym przykładem. Państwa demokratyczne zachodu deklamują wzniośle o humanitaryzmie, ale

wzbraniają się przyjąć uciekinierów żydowskich w swoje gościnne progi. Nawet w Rosji bolszewickiej, tej kreacji Izraela, zaczyna być niedobrze. Furda to, że rozstrzeliwuje się masowo trockistów. Ale parcie Niemiec na wschód grozi załamaniem się całego reżimu, a wówczas może przyjść w Rosji straszna dla żydów reakcja rozwścieczonych tłumów.

Trzeba więc szukać jakichś potężnych opiekunów. Trzeba szukać spokojnego azylu. Stąd masowa ucieczka dusz izraelskich pod skrzydła Kościoła katolickiego.

TOLEROWAĆ TEGO NIE MOŻNA

Należy sądzić, że czynniki miarodajne w Kościele zdają sobie dobrze sprawę z przyczyn i charakteru omawianego zjawiska. Pisze wszak „Wiara i życie“ w art. „W sprawie chrzczenia żydów“ (r. XIX, nr. 2, z 15 stycznia 1939):

„Tylko bowiem ludzie bardzo naiwni mogą nie dostrzegać, że olbrzymi odsetek żydów, którzy w obecnych warunkach ubiegają się o przyjęcie do Kościoła, czyni to z pobudek interesownych, pragnąc tą drogą zabezpieczyć się przed dotkliwymi skutkami wzrastającej u nas akcji antysemitycznej... To nie proletarijat żydowski, ale wpływowi członkowie takich instytucyj, jak Polskie Radio, PAT, zaokrąglają „po sarmacku“ swe semicko-niemieckie nazwiska i dobijają się na gwałt o metryki chrztu. A co ważniejsza, do chrztu zgłaszają się nie tyle odłamy wierzącego jeszcze żydostwa, lecz często ludzie o poglądach wprost wolnomyślnych i marksowskich. Tacy, im dalej są od wszelkiej religii, tem mniej odczuwają skrępowań, gdy chodzi o zmianę wyznania... Zgodzą się chyba na to wszyscy, że tak obłudnej komedji nie możemy tolerować, że musimy się jej jaknajenergiczniej przeciwstawić i położyć kres nadużyciom popełnianym pod pozorem przyjęcia chrześcijaństwa... Wydaje nam się, że czasy obecne, kiedy między chrześcijaństwem a żydostwem wybuchają coraz częściej ognie walk i nieprzewidywanych antagonizmów, najmniej się nadają na szerzej pojęty prozelityzm*)“.

„Wiara i życie“ nie oświadcza się bynajmniej za odmawianiem Sakra-

mentu Chrztu Św. żydom - konwertytom, radzi jednak traktować to zagadnienie z największą ostrożnością.

WYLĘGARNIA POLSKICH „MARRANÓW“

Inaczej przemawia antykatolicka „Zadruga“, dopatrująca się oddawna sojuszu między katolicyzmem a żydostwem i masonerją... na szkodę Polski. W skłonności swej do retrospekcji historycznej „Zadruga“ cofa się o parę wieków wstecz, pisząc tak w art. „Masowa produkcja neofitów“ (r. III, nr. 1, styczeń 1939):

„...fakt, iż w latach 1661—1772 liczba żydów skoczyła z 80 tysięcy na jeden milion, t. zn. z 0,8 proc. do 10 proc. ogółu ludności polskiej, nie da się wyłącznie wytłumaczyć przyczynami czysto gospodarczymi... Polska przedrozbiorowa nie wątpliwie... została przeznaczona z góry na masową wylęgarnię wiernych... Miało się to nawet dzieć w drodze porozumienia Rzymu z centralnymi ośrodkami dyspozycyjnymi światowego żydostwa, przerażonego rozmiarami prześladowań, jakie wówczas panowały w całej Europie...“

Redaktorzy „Zadrugi“ dostrzegają więc analogję pomiędzy ówczesną falą prześladowań i ucieczką żydów pod skrzydła Kościoła — a sytuacją obecną. Przypominają oni też, że król Stanisław August nobilitował „80 tysięcy neofitów, t. zw. Frankistów, pochodzących, jak o tem dobrze wszyscy wiedzą, z wyrobu masowego“.

„Zadruga“ jest pismem, odznaczającym się absolutnym niezrozumieniem problemów religijnych wyższego rzędu i upraszczającym zagadnienie religii conajmniej tak samo, jak marksizm w swym słynnym sloganie: „religja to opjum dla ludu“. Ma jednak słuszość, gdy stwierdza niebezpieczeństwo masowych chrztów żydowskich dla narodu polskiego.

Zacytowałem umyślnie głosy z dwu środowisk tak jaskrawo przeciwnych. Chciałem bowiem zarysować

*) Podkreślenia moje.

odrazu dwojaki aspekt zagadnienia: niebezpieczeństwo zalewu neofickiego dla Kościoła i dla Polski.

NIEBEZPIECZEŃSTWO DLA KOŚCIOŁA

Próby judaizacji Kościoła nie są nowością. Były one czynione w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, ponawiane później w okresie dwu i trzech papieży, gdy przeciwstawiano Stolicy Apostolskiej „antypapę“ w Awinjonie. Ba, istniały nawet próby wprowadzenia osoby pochodzenia semickiego na tron papieski. Legenda „schizmy zachodniej“ nie przestaje nurtować w podziemnym łożysku historii. I nic dziwnego: Kościół był zawsze dla synagogi wrogiem najbardziej znienawidzonym, najgroźniejszym konkurentem w jej dążeniach do wszechwładzy. Naiwnością byłoby mniemać, że ci, którzy sami przyznają się do rozsadzenia imperjum rzymskiego (czyt. mowa rabi Ben Jehudy w Nowym Jorku), nie będą próbowali opanować i rozsadzić Kościoła od wewnątrz.

Toteż hipotezę o ponownej próbie judaizacji Kościoła w dobie współczesnej uznać należy za logiczną i całkiem naturalną. Czy taki zamach może się udać? Z pewnością nie. Mimo to nie trzeba przemilczać tego problemu. Im większe bowiem będzie uświadomienie ogółu chrześcijan o grożącym niebezpieczeństwie, tem rychlej spełzną na niczem próby i zasadzki wrogów Kościoła.

TO RZECZ STOLICY APOSTOLSKIEJ

Kościół rozumie te rzeczy napewno lepiej od każdego z nas i może nam odpowiedzieć przez usta swych dostojników duchownych: „Nie troszczcie się o to. Jest konsystorz i są świę-

te kongregacje, które myślą o takich sprawach“.

I słusznie. Dyscyplina społeczności katolickiej nakazuje nam pozostawić przywódcom Kościoła troskę o tak skomplikowane zagadnienia. Jesteśmy jednak nie tylko członkami Kościoła, lecz również członkami narodu polskiego. A tu już sprawa przedstawia się inaczej.

Kościół ma obowiązek propagandy i rozszerzania wiary. „Idąc tedy, naucajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego“. Kościół nie może odmówić chrztu duszom, które go pragną. Jego rzeczą jest tylko zabezpieczyć Sakrament Chrztu Św. przed świętokradzkim nadużyciem. Ale rzeczą naszą, jako polaków, jest czujna obserwacja narodowościowej i politycznej strony tego zagadnienia.

NARÓD POLSKI MUSI SIĘ BRONIĆ

Naród polski ma prawo i obowiązek bronić się przed systematycznym zażydzeniem od wewnątrz. Legendę asymilatorską mamy już na szczęście poza sobą. Dla nas, polaków, najlepszym rozwiązaniem zagadnienia jest emigracja żydów z Polski. Dopóki ona nie nastąpi, musimy stać na stanowisku separacji życiowej obu narodów. Separacja i ghetto są w każdym razie lepsze, niż przenikanie żywiołu żydowskiego do polskiej masy etnicznej. Bo przez to przenikanie „wytwarza się tłum ludzi obojętnych dla naszego narodowego społeczeństwa, którzy je zaprzędają“ (Stanisław Wyspiański, „Wyzwolenie“, akt II-gi).

Nie jestem rasistą. Przeciwnie, uważam rasizm za perfidniejszą jeszcze postać materjalizmu, niż materjalizm dziejowy Marksa. Kieruje się jednak w swem rozumowaniu o czystością prawdy. Patrzę na hi-

storję marranów w Hiszpanji, zakończoną potwornem zanarchizowaniem tego kraju i rzezią milionów ludzi. Patrząc na rozkład moralny elity rządzącej i szlachty polskiej od czasów przemieszania żydów z polakami, na owe zgraje sprzedawczyków i cyników „obojętnych dla naszego narodowego społeczeństwa“, w epoce masowej nobilitacji ochrzczonych żydów, poprzedzającej katastrofę rozbiorów. Patrząc wreszcie na cynizm, sceptycyzm, zakłamanie, tchórzliwość, zmaterializowanie elity w Polsce odrodzonej i trudno mi nie połączyć tego zjawiska z monopolem semickim w naszej kulturze i życiu gospodarczem.

GROZI NAM WYNARODOWIENIE

Uważam za grubą przesadę twierdzenie „Zadruży“, że na 2 miliony inteligencji polskiej połowa t. j. 1 milion ma w sobie krew żydowską. Ale już cyfra kilkakrotnie mniejsza mogłaby przerazić najzatarcielszego antyrasistę i pobudzić go do obrony swego szczepu przed dalszem wynarodowieniem. Otóż wynaradawianie to odbywa się, jak widzimy, przede wszystkim przez chrzty masowe żydów, owe „chrzty z interesu“. Zastrzyk ten, infiltracja, inkubacja żydowskości w polskość dokonuje się za pośrednictwem katolicyzmu. A więc polska racja stanu nie pozwala nam traktować tego zagadnienia, jako sprawę wyłącznie kościelną.

Podobnie naród polski ma prawo i obowiązek interesować się przenikaniem żydów w szeregi duchowieństwa katolickiego w Polsce. Tembardziej, że jest on narodem głęboko wierzącym i do głębi katolickim, tak dalece, że uznał on za swą misję dziejową obronę ideałów katolickich i nieraz przelewał krew za te ideały.

Kler katolicki odgrywa w Polsce olbrzymią rolę. Ma poważanie, auto-

rytet i wysokie stanowisko społeczne. Można rzec nawet, że przewodzi większości narodu polskiego. Czyż więc jest do pomyślenia, by w szeregach tych przywódców duchownych Polski znaleźli się w większej liczbie i na czołowych miejscach hierarchji kościelnej księża pochodzenia żydowskiego? W epoce, gdy naród polski prowadzi nieprzejednaną wojnę kulturalną i gospodarczą z hegemonią żywiołu żydowskiego?

Sama logika mówi, że to byłby absurd. Toteż społeczeństwo polskie musi domagać się ograniczenia dostępu duchownym pochodzenia żydowskiego do wyższych stanowisk w hierarchji kościelnej. I nie można tej sprawy chować pod kocem. Nie trzeba oburzać się na tych, którzy ją poruszają, nie należy imputować im, że godzą jakoby w autorytet Kościoła. Bo to jest *polityka*. To są sprawy życiowe narodu i państwa. To są kwestje, które trzeba rozpatrywać na trzeźwo. Wszak Kościół zawsze wykazywał daleko idące zrozumienie dla potrzeb i dążeń danego środowiska narodowego.

FLIRT MASONERJI Z KOŚCIOŁEM

Zagadnienie to ma zresztą jeszcze szerszą platformę. Równocześnie z masową konwertycją żydów w Polsce dokonuje się zbliżenie między żywiołami masońsko - liberalnymi a Kościołem. Nie mówię, że to Kościół zbliża się do tych „żywiołów“, odwrotnie, to one zbliżają się do niego. Tem niemniej sprawa wygląda niepokojąco. W żydowskiej „Chwili“, w masońskiej „Epoce“, w socjalistycznym „Robotniku“, w socjal - judeo-kapitalistycznym „Dzienniku Ludowym“, ukazują się raz po raz artykuły pochwalne o papieżu i o Kościele, artykuły głoszące w słowach napozór wzniosłych i przekonywują-

cych, wspólność ideałów masono - demokracji i katolicyzmu.

Pisze Zygmunt Żuławski w „Robotniku“:

„niedługo już nadejdzie czas, gdy i w Polsce (to znaczy, że gdzie indziej już tak jest — **przyp. nasz.**) Kościół katolicki będzie widział w Socjaliźmie największą pomoc w urzeczywistnieniu ideałów swej wiary, i naodwrot, Socjalizm będzie widział w katolicyźmie największą ostoję wolności, równości i sprawiedliwości...“

Pewien odłam katolików nie pozostaje obojętny na te zaloty i wyciąga również — choć ostrożnie — dłoń do uścisku, stwierdzając, że socjaliści polscy zrozumieli nareszcie, „że katolicyzm jest potężną ostoją broniącą wolności człowieka i że pod tym względem myśl katolicka nie znajduje się w sprzeczności z zasadami socjalizmu...“

NIE DEZORJENTOWAĆ!

Hm, hm. Czy po doświadczeniach, jak wygląda integralna realizacja socjalizmu (ZSSR!), nie należałoby być ostrożniejszym w zestawieniu „pod tym względem“ ideałów chrześcijańskich z „ideałami socjalizmu“? Czy nie jest to oficjalne, autorytatywne dezorjentowanie katolickiej opinii publicznej?

Dziwnie to wszystko wygląda. Zwłaszcza, że jednocześnie lansuje się inny fałsz czy przesąd, pasując z wielkim hałasem Kościół katolicki na generalnego szermierza i obrońcę praw uciśnionych żydów. Dlaczego nie prostuje się tych subtelnych a groźnych w konsekwencjach nieporozumień, dopuszczając w tej dziedzi-

nie niebezpieczne pomieszanie pojęć? Dlaczego pozwala wyręczać się publicystom świeckim w spełnianiu tego obowiązku?

ŚW. TOMASZ O ŻYDACH

Oto, gdy p. Winowska napisała w swym liście otwartym „Do redakcji Kultury“ („Pion“, nr 272/3): „Tu trzeba wybierać. Nie można być jednocześnie katolikiem i antysemitą“, — zabiera głos na łamach tegoż „Pionu“ p. E. Skiwski, i z dużą dozą słuszności zwraca uwagę zapamiętałej niewieście, że ją poniosło, że nie wolno upraszczać problemów, że poryw serca nie powinien w nas zaćmiewać kontroli rozumu.

Kościół występuje przeciwko gwałtom na żydach — wyjaśnia E. Skiwski — lecz nie przeciwko antysemityzmowi wogóle. Wprost przeciwnie, *Kościół był zawsze antysemicki a przynajmniej asemicki*. Na dowód powołuje się on na słowa św. Tomasa, którego poglądy uważa Kościół dotąd za nienaruszalny fundament filozoficzny swej doktryny. A św. Tomasz wyraźnie mówi:

„Odpowiedź jest łatwa: według postanowienia Koncyljum powszechnego, żydzi obojej płci w każdym kraju chrześcijańskim i PO WSZYSTKIE CZASY powinni się wyróżniać od innych pewną częścią ubrania... według prawa wolno jest żydów z powodu ich zbrodni trzymać w wiekuistej niewoli, a w takim razie monarchowie mogliby uważać mienie żydów za należące do państwa...“.

Takie jest prawdziwe stanowisko Kościoła w kwestji żydowskiej. I słusznie. Ludzkość, miłość bliźniego — są to nienaruszalne zasady norma-

MEBLE

GOTOWE I NA
ZAMÓWIENIE

ADAM JASZCZOŁT

Fabryka i magazyn
ŚNIADECKICH 10
telefon 8-09-85

FIRMA EGZYSTUJE OD ROKU 1887

tywne, ale trzeba je stosować w *granicach rozumu*. Nie można traktować żydów w ten sam sposób co inne narody, gdyż oni sami odseparowali się od nich przez przepisy Talmudu. Jeden jedyny przepis: „Należy zabijać najlepszych z pośród chrześcijan“ — wystarcza, jako podstawa moralna i prawna do wyłączenia żydów z pośród ludzkości chrześcijańskiej „po wszystkie czasy“, a przynajmniej dopóki nie porzucą oni błędnej sekciarskiej doktryny.

NOWY PRZESĄD

Absurdem więc jest teza: „Nie można być jednocześnie katolikiem i antysemitą“. Tymczasem tezę tę lansuje się dziś szeroko w Polsce, głosząc „wszem wobec“ sojusz duchowy żydostwa i katolicyzmu. Powie ktoś, że sam papież ogłosił *urbi et orbi*: „Jesteśmy duchownymi semitami“. Ale papież mówił o związku genetycznym Starego i Nowego Testamentu, zaś żydostwo obecne nie ma już właściwie ze Starym Testamentem nic wspólnego. Zdradziło ono i zapomniało oddawna swoją religję, a dziś wyznaje herezję sekciarską, wyrosłą na doktrynach mistycznych Kabały i Talmudu.

Żydzi są bardzo pomysłowi. Swego czasu ukuli przesąd, że kto się targnie na żyda, albo ocenia negatywnie naród żydowski, ten obraża postęp i ludzkość. Postęp i filosemityzm — to miały być synonimy. Wolno było krytykować wszystkie narody — poczynając od własnego — tylko nie wolno było krytykować żydów. Teraz zaczyna się ta sama historia z katolicyzmem. Kto występuje przeciw żydom, ten obraża Chrystusa, Kościół, religję katolicką.

Doprawdy, naiwny byłby ten, kto by się dał wziąć na to.

Lecz zagadnienie staje się palące. Naiwnych jest coraz więcej. Organy

prasowe różnych odcieni zaczynają mieszać ze sobą sprawę obrony ideałów chrześcijańskich ze sprawą żydowską. Czynią to w taki sposób, że w oczach mas czytelnicznych, rzeczy te przestają być odróżnialne i twarz Chrystusa zaczyna się zlewać z twarzą Antychrysta.

To jest fałsz. To pomieszanie pojęć. To jest pułapka, w którą jakieś ciemne siły międzynarodowe chcą wciągnąć naród polski.

Polacy, nie dajcie się wciągnąć w pułapkę! Nie pozwólcie, by misja dziejowa Polski, jako apostoła ideałów chrześcijańskich przemieniła się w misję obrony żydów, uciekających do nas z całego świata i chowających się cynicznie pod płaszcz Kościoła.

Jerzy Braun

Nasi współcześni

HJALMAR SCHACHT

dymisjonowany czarodziej niemiecki

Ostatnia reduta starego systemu padła.

Kto rozmawiał z młodymi ekonomistami narodowo - socjalistycznymi wie, jak bardzo zniechęcony był Schacht w kołach partyjnych. Mimo to wolno było w prasie potępiać jego stanowisko — ale tylko metodą „pośrednią“, przedstawiając swój odrębny program. Ale nie wolno było krytykować Schachta.

Na korytarzach gmachu Reichsbanku urzędnicy witali się, wznosząc ramię do góry i mówiąc *Heil Hitler*, ale w swych gabinetach podawali sobie ręce, mówiąc zwyczajnie — dzień dobry.

Hjalmar Schacht nie zniósłby jakiegokolwiek wtrącania się do spraw personalnych jego banku. Rzecz znamienita że na drugi dzień po jego dymisji zwolniono bez wielkich cere-

gieli wiceprezesa Reichsbanku i naczelnego dyrektora. Widać narodowi socjaliści dawno mieli z nimi na pieńku i szukali tylko okazji.

MASON I WRÓG... PARTJI

Czystka zacznie się teraz na dobre. Zanim zajmujemy się jej konsekwencjami, musimy odpowiedzieć na pytanie, czemu Schacht zawdzięczał swe stanowisko. Przecież ten człowiek był dawniej marksistą, potem masonem, którego nazwisko figurowało w katalogach, przecież nie było dla nikogo tajemnicą, że w stosunku do narodowego socjalizmu był usposobiony poprostu niechętnie — przecież nie trudno było zlikwidować go na tle szczygółów życia... prywatnego!

POCZĄTEK KARJERY

Horace Greely Hjalmar Schacht ma w swych żyłach krew angielską. Już w czasie studjów uniwersyteckich interesował się bankowością. Ale gdy zajmował stanowisko... szefa archiwum Dreselner Banku, a potem zastępcy dyrektora, nie wyróżniał się niczem szczególnem. Jego talent zaśpinał w całej pełni dopiero gdy w 1914 roku objął stanowisko... komisarza banku narodowego belgijskiego w Brukseli.

Był to poprostu bank, dostarczający funduszy na sfinansowanie wojny kosztem ludności belgijskiej, czyli kosztem podatku inflacyjnego, nakładanego na ludność Belgji.

Niemcy drukowali belgijskie banknoty i wydawali je za „weksle“ rozmaitych instytucji niemieckich, dyskontowane w banku. W ten sposób unikano druku marek niemieckich. System stworzony przez Schachta w Belgji był wyrazem dla późniejszej emisji różnych „marek polskich“ podczas okupacji, „ostrubli“ i t. p.

W 1916 roku Schacht miał dzięki genialnym operacjom belgijskim dobrą markę, którą wyzyskał dla zdobycia dobrej posady dyrektora „Nationalbank“, połączonego później z „Darmstädter Bank“. Już wtedy wstąpił zapewne do masonerii i z pewnością wytworzył dokoła swej osoby opinię „marksisty“, choć do partji socjalistycznej nie wstąpił. Te posunięcia ułatwiły mu skuteczną obronę interesów banku przed socjalistami. Wiadomo że zręcznym bankierom pod rządami socjalistów nieźle się powodzi, gdy należą do łóż.

PIERWSZY CUD

W roku 1923 orgja inflacyjna w Niemczech dochodzi do zenitu. Człowiek, który otrzymał wówczas tryljon marek pędził jak szalony do sklepu, by kupić cokolwiek bo... za godziłą cenę mogło być drożej.

Schacht widzi, że nadszedł czas działania. Przedstawia Lutherowi, ministrowi finansów w rządzie Stresemanna, plan stabilizacji marki i reform walutowych. Rezultat — nominacja na prezesa Banku Rzeszy.

Plan był prosty: obciążono przemysł, handel i rolnictwo długami na rzecz „Reutenbanku“, który za to... emitował opiewające na „złote“ marki listy, a z kolei na podstawie tych listów „złote“ reutenmarki. Oczywiście cała komedja z hipotekowaniem długów nie była w gruncie rzeczy potrzebna. Wiedzano dobrze, że banknotu nie można zmienić na majątek ziemski, tak jak w dawnych przedwojennych bankach emisyjnych zamieniano go na złoto. Ale cała ta komedjka była potrzebna dla opinji.

Marka spadała z dwu powodów: z powodu deficytu w budżecie i z powodu dezorganizacji produkcji.

Do tego dołączyła się później psychoza inflacyjna, źródło fantastycznego i ponad uzasadnioną rozmiarą

mi inflacji miarę spadku siły nabywczej marki.

ZŁOTA MARKA BEZ ODROBINY ZŁOTA

Schacht zaczął od posunięć obliczonych na psychologię tłumu: od budzącego ogólne zaufanie „hipotekowania“, od hojnego szafowania przymiotnikiem „złoty“, koniecznego przy zupełnym braku... złota.

Udało się. Ludzie uwierzyli, że „reutenmarka“ jest „złota“. Dowcip miał oczywiście głębszy podkład. Schacht wiedział, że złoto na nic nie jest potrzebne, że istotą rzeczy jest właściwy stosunek obiegu do produkcji, a złoto zastąpić można zaufaniem.

Całe Niemcy z namaszczeniem patrzyły na uroczyste błazeństwa dokonała reutenmarki, a Schacht śmiał się w kułak i drukował swoje złote marki. Wówczas to Schacht zdobył opinię magika i cudotwórcy.

Jego szef i protektor Luther przechodził tymczasem nielada kłopoty. Gdy reutenmarka wyparła markę papierową (kurs wymiany 1 marka „złota“ za biljon papierków) trzeba było zrównoważyć budżet, wciąż płacąc odszkodowania po kapitulacji przed Poincarem, okupującym Nadrenję. Schacht dopomógł Luthrowi przez przyjęcie niskiego kursu marki papierowej, czyli przez utrzymanie względnie niskiego poziomu cen.

SCHACHT NIEPOPULARNY I CNOTLIWY

Ale to było tylko prowizorium. Na dłuższą metę miał inne plany. Polityka wypełniania zobowiązań to znaczy płacenia odszkodowań, mogła dać rezultaty tylko pod jednym warunkiem: napływu wielkich pożyczek zagranicznych.

Wychodząc z założenia, że Niemcy potrzebują kredytów Schacht rozpo-

czyną... gruntowną kampanję przeciw pożyczkom, woła o zdrową gospodarkę. Własnymi siłami, oszczędnością i pracą, zrównoważonym budżetem — oto jego hasła.

Schacht — magik i czarodziej staje się znów Schachtem — wzorem tradycyjnych metod i klasycznej gospodarki.

Bo tylko gdy te hasła się rzuca można dostać dużo dolarów i funtów...

W czasie konferencji rzeczoznawców paryskich w sprawie odszkodowań Schacht przechodzi ciężką próbę: Niemcy jeszcze za mało pożyczły, więc muszą się zobowiązać płacić odszkodowania by wzbudzić zaufanie. Najbliższy współpracownik, Vögler, podaje się do dymisji i głośno protestuje, ale Schacht po wielomiesięcznych targach zobowiązuje się płacić dwa miliardy marek rocznie. Jeden miliard wytargował.

Wraca do kraju pod piętnem człowieka, który lekkomyślnie zgodził się na ciężkie jarzmo, nałożone na naród.

Ale kredyty amerykańskie, te których przeciwnikiem był Schacht, zaczęły płynąć. Było to znacznie więcej niż marne dwa miliardy odszkodowań.

CZAS USTĄPIĆ!

W początku 1930 roku kryzys był już wyraźny. Schacht dochodzi do przekonania, że trzeba nieco oczyścić swą hipotekę. Już przed tem powoli ewoluował ku niemieckiej partji narodowej. Już nie ma opinii socjalisty. Trzeba jeszcze zatrzeć piętno konferencji paryskiej.

Schacht ustępuje z Banku Rzeszy i rozpoczyna gwałtowną walkę... dotrzymania umowy, którą podpisał w Paryżu, przeciw planowi Younga. Nadszarpnięta popularność rośnie. Schacht staje się czołowym bojownikiem przeciw płaceniu odszkodowań. W Paryżu musiał podpisać, bo mu ka-

zano, ale teraz można nie płacić. Dlaczego? Bo Anglicy i Amerykanie nie już więcej nie pożyczą. Oto argument, który ma znaczenie decydujące, ale którego Schacht nigdy nie używa.

Przeciwnie: mówi, że trzeba przestać płacić odszkodowania, by móc... spłacać pożyczki. W ten sposób za jednym zamachem podbija serca bankierów w Londynie i Nowym Jorku (tak na zapas) i zdobywa popularność w Niemczech, staje w jednym szeregu z narodowymi socjalistami, walczącymi także o wstrzymanie spłaty odszkodowań.

Niemcy z powodu ograniczeń dewizowych przestają płacić długi, ale tego nie zrobił Schacht. Wiedział kiedy się podać do dymisji...

WIELKA ORGJA

Czyż można było marzyć o lepszym ministrze gospodarki w początkach rządów hitlerowskich niż Schacht? Reprezentował on trzy bezcenne elementy: zaufanie City, popularność i opinię niemal alchemika, który bez złota robi złotą walutę.

W myśl swoich zasad życiowych Schacht misję przyjął, bo wiedział, że zbliża się świetna koniunktura, że kryzys ma się ku końcowi, że uporządkowanie stosunków politycznych po okresie chaosu będzie bodźcem dodatkowym. Trzeba jeszcze tylko dobrej techniki — a tę już zna.

W ciągu 5 lat Schacht potrafił wydobyc z manipulacji kredytem krótkoterminowym 10 miliardów marek na inwestycje i zbrojenia. Równocześnie pożyczki długoterminowe dały prawie 15 miliardów marek. Pod wpływem potężnego ożywienia produkcji znikło bezrobocie, które kosztowało 2,3 miliardy rocznie (zasiłki!) a wpływy podatkowe wzrosły o 7 miliardów marek rocznie.

Nieżył bilansik, prawda?

A przy tym wszystkim marka bez

pokrycia została dla przeciętnego Niemca dawną marką. Jedne ceny wzrosły, inne za to spadły — naogół koszty utrzymania podniosły się niewiele.

I ZNOWU WZÓR CNOTY

Przed dwoma laty przyszedł pierwszy konflikt: człowiek Schachta, minister Schwerin-Krosigk oświadczył że cudy się skończyły, że teraz nie można drukować pieniędzy, ale trzeba je zarabiać i oszczędzać.

Schacht alchemik miał się znów po raz drugi zamienić w Schachta — wzór cnoty i pięknych tradycji równowagi i budżetu, oszczędności, umiaru. Ale partja chciała cudu, uważała, że można dalej drukować. Skończyło się na kompromisie. Schacht przestał być ministrem gospodarki — pozostał nadal prezesem Reichsbanku.

Od czasu do czasu odwiedzał Londyn i badał, czy i za jaką cenę można dostać kredyt. Stary kochany mason Horace Greely Schacht niemal z płaczem bolał nad posiadaczami pożyczek niemieckich i zapewniał, że w razie otrzymania kredytów i surowców na kredyt wszystko się da zrobić. Gentelmeni w klubach kiwali z uznaniem głowami, ale partja szła za ostro w polityce. Przy Stresemianie — premierze Schacht dostałby znów pożyczki, a jego następcy przestaliby płacić. Przy Hitlerze to się udać nie mogło.

Schacht okazał się niepotrzebny. Cudów już nie robi, anglików nie przekona. Trzeba fabrykować dalej maski, bo zbliża się nowa wielka gra — a Schacht wedle swych zasad nie chce uprawiać już orgji. Produkcja wzrasta do możliwego maksimum, dalsza fabrykacja pieniądza może być tylko jego rozwadnianiem, bo pieniędzy będzie coraz więcej na tę samą ilość towarów.

Pokrycie obiegu w Niemczech skła-

dało się z jakichś dwustu milionów marek złotych, (ile to tajemnica!) i z Schachta. Dziś jest mniejsze przeszło o połowę.

Ale ludzie, którzy idą na podbój świata nie liczą się ani z pokryciem w złocie, ani nawet z Schachtowskim pokryciem w rosnącej produkcji.

W swym wysokim, sztywnym kołnierzyku, wbijającym się w coraz tęższą szyję, Schacht opuszcza gmach Reichsbanku. „Orgja z umiarem“ skończona. Niech teraz młodzi szaleją bez umiaru.

Czy tym razem Schacht znowu wiedział... kiedy ustąpić?

Dr. Wojciech Zaleski

Okruchy tygodnia

Coraz głośniejsze dziś o sprawach ukraińskich. Nie powtarzając punktów zasadniczych, o których już pisaliśmy nieraz i do których jeszcze wrócimy — warto podkreślić jeden charakterystyczny moment: niedojrzałość polityczną przywódców społeczeństwa ukraińskiego.

Klasycznym bowiem objawem nie-



PISMA OJCÓW KOŚCIOŁA

Pisma Ojców Apostolskich; Minucjusz Felix - Octavius, Euzebiusz z Cezarei — Historia Kościelna i o męczennikach palestyńskich; św. Justyn, filozof i męczennik — Apologia i Dialog z żydem Tryfonem; Boecjusz — o pociechach filozofji; Jan Kasjan — Rozmów dwadzieścia i cztery; św. Wincenty z Lerynu — Pamiętnik; św. Augustyn — Wyznania; św. Augustyn — Pisma katechetyczne; św. Augustyn — Państwo Boże; Wiktor z Wity — Historia prześladowania wiary w Afryce; św. Grzegorz z Nazjanzu — Listy; Laktancjusz — Pisma wybrane; Leon Wielki — Kazania wybrane; Apologeci Greccy II wieku. **W polskim tłumaczeniu pod naczelną redakcją profesorów Uniwersyte- tu Poznańskiego, 19 tomów 240 zł.**

WYDAWNICTWO JAN JACHOWSKI
Poznań, Kantaka 8/9.

dojrzałości jest poświęcanie rzeczywistych i już aktualnych walorów, dla wymaginowanych i leżących w dalekiej przyszłości. A więc postępowanie właśnie naodwrot, niż to nakazuje zdrowy sens. Człowiek dojrzały nie będzie się, podczas przysłowiowej wyprawy na niedźwiedzia, kłócił z towarzyszem o podział skóry. Przeciwnie: utrzyma z towarzyszem jaknajlepszy stosunek, bo to warunkuje powodzenie polowania, a o skórze pogada w swoim czasie, gdy przyjdzie ją ściągać.

A ukraińcy właśnie robią naodwrot: tracą towarzysza w sporze o skórę.

O NIEDŹWIEDZIĄ SKORĘ

Naprzykład stosunek z tatarami. W przyszłym starciu z największym wrogiem Ukrainy, Moskwą—tatarzy, również dążący do odzyskania niepodległego bytu narodowego, byli naturalnym sojusznikiem ukraińców. A więc przyjazny stosunek z tatarami jest już dziś realnym i aktualnym walorem politycznym.

Tymczasem, jak ukraińcy traktują ten walor? Kłóć się z tatarami o Krym. Już dziś, kiedy jeszcze Moskwa siedzi na Krymie, czyli kiedy niedźwiedź w lesie, ukraińcy wysuwają pretensje do Krymu. „My, imperjaliści ukraińscy“. „Nasz Krym“.

W rezultacie zrażają tatarów, tracą sojusznika i oczywiście, nietylko kwestję Krymu, ale wogóle powodzenie w przyszłej wojnie z Moskwą stawiają pod znakiem zapytania.

Kubek w kubek taksamo zachowują się w stosunku do polaków: jedyne poważnego sprzymierzeńca w przyszłej walce o wolność i jedyne poważnego protektora tej wolności po jej odzyskaniu. Pieją nieprzytomnie o Galicji wschodniej, o „Ukrainie Karpackiej“, na które Rzeczpospolita nigdy się nie zgodzi i zgodzić

brzym, nazwany Golem, ma straszyć świat chrześcijański. Żydy trzymają Golema w Pradze, w domu wdowy, w piwnicy. Wypuszczą go nie długo.

Otóż zapytuję: czy gdyby kto wystąpił z tą tezą, czy wszystkie żydy prasowe z prawa i lewa podniosłyby taki wrzask? Czy dartyby się „Wiadomości” i „Hajnt”:

— Niema Golema! Golem to endecki wymysł! Nie wiercie w Golema! Niema! Niema Golema!

Tyle jest kwestyj *prawdziwie* absurdalnych a o nic żydy się tak nie piekają, jak o masonów. Czy „Wiadomości” pieją tydzień w tydzień: „Astrologja, to wymysł Dzierżby Starzyckiego! Nie wiercie w astrologję! Niema żadnych konjunkcyj, ani kwadratur, ani ascendentów! To wszystko wymysł Starżby Dzierżyckiego!” Czy „Hajnt” pisze dzień w dzień na sześć szpalt: „Niema żadnego potwora w Loch Ness! Potwór w Loch Ness to wymysł szkotów! W żadnym katalogu szkockim nie znaleźliśmy potwora z Loch Ness!”. Czy młody press - shabes - goy pisał aż z Londynu korespondencję „Szukam potwora z Loch Ness”?

Nie, nie pisał, nie pisali, nie pieją. A tylko o to taki gwałt.

A więc? A więc powiadam: właśnie ten wrzask, właśnie ten upór, właśnie ta generalność jest najlepszym dowodem, że wszystko w porządku. Jesteśmy na dobrej drodze.

W OBRONIE DEMOKRACJI?

Przejrzałem stos gazet z ostatniego tygodnia: co druga pisze o demokracji. W obronie demokracji, zamach na demokrację, ostatni szaniec demokracji, zwycięstwo demokracji (z powodu uchwał ludowców), upadek demokracji (z powodu sukcesu wojsk narodowych w Katalonji)...

Sądząc z nadmiernej liczby artykułów, broniących demokracji, puszcza już ona ostatnią parę.

JEDNA Z PRZYCZYŃ

I gdy się zastanawiam nad przyczynami tego zjawiska, dostrzegam między wieloma, jedną, nader szczególnej natury. Oto, wydaje mi się, że nie bez wpływu na los demokracji pozostają narodziny, w końcu XIX wieku i żywołowo szybkie rozpowszechnianie się potem, pewnej nowej nauki, zwanej Racjonalną Organizacją i Kierownictwem.

Wydaje mi się, że Taylor jest jednym z niszczycieli demokracji.

NAUKOWA ORGANIZACJA

Bo zważmy tylko: przecież dziś już olbrzymie mnóstwo ludzi styka się z zasadami Naukowej Organizacji i jest rzeczą oczywistą, że jej zasady muszą wywierać wpływ na kształtowanie opinji. A o czemże mówi Naukowa Organizacja?

O prawie harmonji, o zasadach wydajności, o kompetencji, o wyraźnej odpowiedzialności, o podziale pracy, o specjalizacji, o hierarchji... Każda zasada Naukowej Organizacji jest oskarżeniem, rzuconem pod adresem demokracji. Każdy podręcznik Naukowej Organizacji jest proklamacją antydemokratyczną.

Jakże demokracja się ostać może wobec dwunastu zasad Emersona?

Demokracja uczy: nikt nie ma prawa kontrolować przedstawicielstwa ludu. Przedstawicielstwo ludu ma być najwyższą władzą.

A Emerson powiada: „cała działalność musi być poddana kontroli rozumu i zdrowego sensu (common sense)”

Demokracja woła: w prawdziwej demokracji wszyscy muszą stanowić o wszystkim!

A Emerson: „jedną z głównych zasad sprawnej działalności jest korzystanie z rad ekspertów, specjalistów, doskonałych znawców przedmiotu“.

Demokracja obala wszelkie więzy, idea karności i posłuszeństwa jest dla demokracji czerwoną płachtą.

A Emerson uczy, że jednym z podstawowych warunków sprawności instytucji jest karność i dyscyplina.

HIERARCHIA

Idee hierarchji, podziału pracy, ściśle określonej odpowiedzialności, kompetencji jest krwią i kością Naukowej Organizacji — a cóż jest krwią i kością demokracji? Zasada władzy od dołu, strach przed odpowiedzialnością, kult niekompetencji. Jakże demokracja nie ma się zawalić, gdy dziś miliony ludzi uczy się i próbuje w praktyce i przekonywa o zbawienności — zasad Naukowej Organizacji?

Tak, tak, panowie obrońcy demokracji. Musicie przede wszystkim zacząć od palenia podręczników Naukowej Organizacji. Na placu Teatralnym ułożyć stos, oblać benzyną i podpalić. A potem strzelać w łeb każdemu, u kogo się znajdzie która z tych książek.

Inaczej demokracja całkiem na pszejdzie.

J. B.

BEZ NARKOTYKÓW...

Ustabilizowane zioła lecznicze w postaci kropel Danutol - Rawski łagodzą ataki kaszlu i usuwają bronchit. Do nabycia w aptekach. Skład Główny: Apteka magistra J. Rawskiego, Warszawa, Mariańska 12.

(r.)

Przegląd prasy

W rubryce tej zamieszczamy o ile różności bez komentarzy, przedruki i tłumaczenia z pism **różnych kierunków**, często całkowicie sprzecznych ze stanowiskiem MERKURYUSZA.

(Red).

NEW MASSES

Nowy Jork, 27 grudnia 1938.

Jeszcze w roku 1916, Lenin przytaczał, w swym „Imperjaliźmie“, wykupywanie i ukrywanie patentów przez amerykański i niemiecki przemysł butelkowy, jako dowód, że monopolistyczny kapitalizm staje w poprzek rozwojowi technologii. Przed tygodniem Tymczasowy Narodowy Komitet Gospodarczy zbadał odnośny przemysł w Ameryce.

Wyszły na jaw fantastyczne szczegóły o Hartford - Empire Company. Towarzystwo to nie zrobiło, nie sprzedało, nie sfinansowało produkcji ani jednej butelki; a mimo to właśnie ono kontroluje 67,4 procent całej produkcji naczyń szklanych w naszym kraju. Utrzymuje tę czołową pozycję jedynie wskutek tego, że ma w swych rękach patenty, a główne zyski ciągnie z opłat za te patenty i z odsetek za różne licencje. Nominalnie Hartford - Empire ma na celu badanie naukowo - technologiczne, lecz dochodzenia wykazały, iż główna jej działalność polega na ukręcaniu łbów nowym wynalazkom i na przeciwdziałaniu ich upowszechnianiu. Nawiązała ona porozumienie z inną wielką spółką, Owens - Illinois Glass Company, i we dwie kontrolują obecnie 97 procent podaży, ustalając ceny, ograniczają produkcję i różnemi sztuczkami unieszkodliwiają współzawodników.

W wyniku tych szlachetnych zabiegów, Hartford - Empire zebrała w latach 1923-37 — 40.479.062 dolary z opłat za licencje i patenty. Rzecz znamienita: dochody jej z tych źródeł stale rosły przez cały okres kryzysu gospodarczego, wyjąwszy tylko rok 1931, odsetki jej od własnego zainwestowanego kapitału wyniosły: od 4.25 procent w 1931, do 67.77 procent w 1937!

EGZEMPLARZE OKAZOWE
MERKURYUSZA
na żądanie gratis

Przykład Hartford - Empire jest, naturalnie, typowy dla innych wielkich spółek, które potrafiły wynaturzyć pierwotną myśl przewodnią prawa patentowego.

(Notatka redakcyjna pt. „Tribute to monopoly“).

THE Jewish Chronicle

THE ORGAN OF SEUDIM JEWRY INCORPORATING THE "JEWISH VOICE"



Londyn, 6 stycznia.

Jest zgórą półtora miliona żydów na Ukrainie, w tym kraju, tak gorąco pożądanym przez nazistowskie Niemcy; możliwa przyszłość tych żydów stanęła mi przed oczyma, kiedy słuchałem radiowej pogawędki „O Ukrainie“, wygłoszonej przez Sir Bernarda Pares, dyrektora Szkoły Wiedzy o Słowianach i Europie Wschodniej.

Hitler chce Ukrainy nie dlatego, by go obchodziło samostanowienie narodu ukraińskiego, tylko dlatego, że to największy spichlerz Europy i kraina o wielkich zasobach gospodarczych — mówił Sir Bernard. Poczem wyjaśnił, że Drang nach Osten stanowi część dawnego niemieckiego marzenia, któremu główną zaporkę kładło zawsze cesarstwo rosyjskie. Już kilkakrotnie rządowi sowieckim na Ukrainie groziło niebezpieczeństwo, alisci pod panowaniem Niemiec ukraińcy mogliby się spodziewać za ledwie cienia samodzielności. Rząd sowiecki traktuje ukraińców mądrzej, niż to czynił carat. Z 40 milionów ukraińców, 35 milionów znajduje się w Rosji, 3 miliony w Polsce, i drobna ilość na Rusi podkarpackiej, którą po wojnie włączono do Czecho - Słowacji. Opanowana przez niemieckie wpływy Czecho-Słowacja stanowi gościniec ku Ukrainie. Oto dlaczego Hitler zabronił, by Polska i Węgry podały sobie ręce ponad Rusią.

(Notatka redakcyjna).

Przedstawiciele prasy miejscowej i światowej, w tej liczbie przedstawiciel „The Jewish Chronicle“, byli wczoraj na popołudniowym przyjęciu, które państwo Gershon Agronscy wydali dla Bronisława Hubermana, skrzypka, założyciela Palestyńskiej Orkiestry Symfonicznej, który poprzedniego wieczoru wystąpił jako solista na koncercie w Jerozolimie.

(Od korespondenta jerozolimskiego).

tygodnik na białym

TYGODNIK DEMOKRATYCZNY

C... ..

Warszawa, 22 stycznia

Współcześni pisarze Niemiec znaleźni się po przewrocie hitlerowskim w znakomitej (w podwójnym tego słowa znaczeniu) większości poza granicami Rzeszy. Główna część artystycznej emigracji oparła się o tradycyjną już dla niemieckiej literatury Francję. Mieszka w Paryżu, jak sto lat temu.

Na emigracji zreorganizowano zrzeszenie pisarzy „Schutzverband deutscher Schriftsteller“, będące niemieckim odziałem Penclubu, do którego, jak wiadomo, Trzecia Rzesza ze swoimi SS-pisarzami nie należy.

W listopadzie r. ub. niemiecki Penclub obchodził właśnie trzydziestolecie swego istnienia (w tym 5 lat na wygnaniu). Z tej okazji wydano specjalny numer oficjalnego organu S. D. S. „Der Schriftsteller“, zawierający siedemdziesiąt z górą prac niemieckich i obcych autorów.

Ów niemiecki Penclub na wygnaniu rozwija nader ożywioną działalność organizacyjną. Ciekawe dyskusje literackie i polityczne oraz wieczory autorskie, urządzane przez klub cieszą się wielką popularnością. W listopadzie 1938 r. urządzono w Paryżu „tydzień kultury niemieckiej“. Na zakończenie tygodnia wystąpił kabaret polityczny, p. n. „die Flüsterharfe“, który nawiązywał do tradycji wielkiego niemieckiego kabaretu literackiego. Wznowiono staro - wiedeńskiego humorystę, Nestroya, wystawiono Wedekinda, Klambunda, Ringelnatza, Tucholskiego, Brechta i inn. Jednym z konferansjerów był E. E. Kisch. W ramach tego tygodnia odbyła się także manifestacja solidarności francuskich i niemieckich pracowników pióra.

Patronem emigracji literatów niemieckich w Paryżu jest Heine.

(Z artykułu „Sto lat po Heinem“).

W dniu 1 lutego b. r. odbędzie się w Stow. Techników Polskich „Czarna Kawa“ Koła Elektryków S.P.W. Początek o godz. 21.30.

Informacje w Kole Elektryków Politechnika, Polna 3, codziennie od 13 do 14. Telefon 8.91-90.

Chrobra Polska

Warszawa, styczeń

Prasa wiadomego „monopolu“ bębni nam ciągle, że te całe wybory to jeden wielki sukces PPS. Coś mi się jednak tak nie widzi. Zobaczymy.

Choćby Warszawa. OZON — 40, PPS — 27, Bund — 17, SN. — 8, „ABC“ — 5, inni żydzi — 3 mandaty. Razem — 100. A więc procentowo — PPS — 27 proc., Bund — 17, inni żydzi — 3. Razem — wszystkie partje niepolskie — 47 proc. mandatów. Oto siła zorganizowanej reakcji marksistowskiej. Dużo.

Ale jedno. Zróbmy sobie takie zestawienie:

OZON	— 610 tys.	— 40	— 1:15
PPS	— 463 tys.	— 27	— 1:17
Str. Nar	— 209 tys.	— 8	— 1:26
„ABC„	— 156 tys.	— 5	— 1:31

W pierwszej rubryce — ilość głosów (nie głosujących! każdy wyborca dysponował kilkoma głosami), w drugiej — mandaty, w trzeciej stosunek mandatów do głosów.

I widzimy — mandat ozonowy „kupiono“ za 15 tys. głosów, socjalistyczny za 17, endecki — 26, a nar. radykalny za 31 tys.! Duża różnica! „Robotnik“ powinien pamiętać o tem zawsze. Zresztą będziemy mu to przypominać...

Patrzmy więc nietylko na mandaty, patrzmy i na głosy!

Zydów w Warszawie różni różnie obliczają, a to 30 proc., a to 35 i więcej. Ja bym dał jednak właśnie „i więcej“ — 40. Lepiej przesolić, niż niedosolić. A na reakcję padło 47 proc. głosów. Na nią głosowali wszyscy żydzi. Na OZON chyba jednak — nie, no a na SN i „ABC“...? Więc odejmijmy — a otrzymamy—7 proc. Polaków głosowało na PPS.

I jeszcze: „Kurjer Polski“, którego trudno tak znów posadzić o antysemityzm pisze na marginesie wyborów 1927 r. i 1938 (20.XII):

„PPS miała wówczas 23,3 proc. mandatów — obecnie 27 proc.,; zyskała więc 3,7 proc.

Żydzi z 22,6 proc. spadli do 19 proc., tracąc 3,6 proc.“

3,6 i 3,7... Różnica tylko „jedyne“ 0,1%.

Ale wszystko odbyło się między sobą... Ci zyskali, ci stracili... Co jest? co za strata? nu, przecież to jedna spółka!

Jeszcze raz: obwód 25-ty w okręgu 13. Dzielna, Nowolipki i t. p. I tak:

Nr. 1 OZON	— 1771 gł.
Nr. 2 PPS	— 1481 gł.
Nr. 3 Żydzi	— 0 gł.
Nr. 4 SN.	— 1059 gł.
Nr. 5 Żydzi	— 0 gł.
Nr. 6 Żydzi	— 0 gł.
Nr. 7 Żydzi	— 0 gł.
Nr. 8 Fr. Rew.	— 277 gł.

Gdzie są, do stu djabłów! Żydzi na Dzielnej?! Jakto: a cyfra — 1481?

Jak widzimy opłaciło się „Dziennikowi Ludowemu“ drukować odezwy wyborcze w żargonie (tak!)

(Wyjątek z kroniki redakcyjnej p. t. „Z kraju“).

N O W E WIADOMOŚCI EKONOMICZNE Y UCZONE

Warszawa, styczeń

Podstawą wszystkich błędów naszej polityki gospodarczej jest mylne założenie, że żyjemy w czasach pokoju. W gruncie rzeczy przez cały rok 1938 toczyła się w Europie wielka wojna manewrowa, w której nie dochodziło do ostatecznego zwarcia wskutek zawierania w decydujących momentach krótkotrwałych rozejmów.

Narody mobilizowały wszelkie siły poczem porównywano efekty mobilizacji wojskowej, gospodarczej oraz moralnej i na tej podstawie zmieniano mapę Europy.

Narody, które były zmobilizowane do tego stopnia, że ani jeden człowiek zdolny do pracy nie był od niej wolny, że wszelkie możliwości przygotowania komunikacyjnego, materialnego itp. były wyzyskane do ostatnich granic — wojnę wygrały.

Narody, które łudziły się, że całkowita mobilizacja nie jest konieczna, wojnę sromotnie przegrały, narody, które wspaśniała mobilizacją sił moralnych próbowały w ostatniej chwili nadrabiać braki przygotowania gospodarczego, poszły naprzód o krok, gdy inni poszli naprzód o kroki dziesięć.

Cóż z tego, że nie grały karabiny i armaty w kwietniu, że w październiku z o-

głuszającym hukiem nie wybuchaly bomby lotnicze na ulicach Paryża, Londynu, Pragi czy Berlina i Wiednia, jeżeli zmieniła się mapa Europy, tak jak po wojnie zakończonej zwycięstwem?

Dumni jesteśmy ze spokoju, jaki Polska zachowała w dniach decydujących.

Może to lepsze od tchórzliwej paniki Paryża i Londynu, ale to dalekie od ideału.

Gdybyśmy jasno rozumieli sytuację, nie zachwycilibyśmy się drobiazgami w zakresie naszych przygotowań, umielibyśmy w przeciągu 24 godzin rozwikłać rzekomo „wielkie“ problemy polityki wewnętrznej i zabrać się do roboty na serjo.

Górne sfery partji politycznych i t. p. przypominają dziś grupę biegaczy, którzy przed biegiem o cenną nagrodę już na starcie pobili się między sobą. Każdy wychodzi ze słusznego założenia, że jeżeli gruntownie spierze współzawodników, to sam jeden przybędzie do mety. Nikt nie rozpoczyna wyścigu — pracy.

Najsmutniejsze w tem wszystkim jest bierne zachowanie się społeczeństwa, które nie zdaje sobie sprawy z powagi tej chwili, która trwać będzie jeszcze parę lat. Przypominają się niestety niektóre smutne okresy z naszej historii...

Ludziom się zdaje, że wszystko jest dobrze, że inwestujemy, planujemy, podnosimy produkcję, rozwiązujemy problemy, a tymczasem posuwamy się o krok, gdy inni robią kroków dziesięć, a więc cofamy się w sposób dla każdego widoczny.

W roku 1913 na ziemiach Polski wydobywano 40,9 milionów ton węgla rocznie, a w 1937 roku wydobyto go 36,2 miliony ton. W Niemczech zaś (w granicach sprzed „Anschlusu“) w 1913 roku wydobyto 140,8 milionów ton węgla, zaś w 1937 roku 184,5 milionów ton.

Stali na ziemiach Polski (bez Zaolzia) w 1913 wyprodukowano 1677 tysięcy ton, zaś w 1937 roku 1451 tys. ton.

W Niemczech w tych samych latach produkcja stali wzrosła z 12,200 tys. ton do 19,848 tys. ton.

Ten drobny przykład dowodzi, że nie tylko nie idziemy naprzód dość szybko, ale wciąż jeszcze produkujemy mniej podstawowych surowców i półproduktów niż przed wojną.

Kanałów nie budujemy (trudno brać na serjo prowadzone w żółwim tempie prace nad kanałem Warta — Gopło lub zaledwie zainicjowane prace nad kanałem ze Śląska do Krakowa), kolei budujemy trzy

razy mniej niż ich nam budowali zaborcy, na drogi wydajemy coraz mniej, przemysł w C.O.P. pozostaje bez komunikacji, pogranicze zachodnie cofa się gospodarczo (!), w każdym roku bezpowrotnie tracimy pracę conajmniej czterech milionów ludzi (wartość — bagatela, jakieś 2,5 miljarda rocznie), a równocześnie są ludzie, którzy pięją z zachwytem nad naszymi „osiągnięciami“, zapewne po to, by nie zrażać słuchaczy względnie czytelników opowiadaniem o konieczności ofiar.

*

Niewiadomo doprawdy jakich słów użyć dla przekonania właściwych ludzi o konieczności nadzwyczajnego i twardego wysiłku, skupienia wszystkich sił dla „pokojoyej wojny“ jaką się rozgrywa na świecie.

Gdybyż można było teraz dać te oceny naszych „osiągnięć“ gospodarczych które wyjdą kiedyś spod pióra historyków!

Gdyby można je było przeciwstawić głosom ludzi słabych, nie ufających w zdolność narodu do ofiar i wysiłków, albo głosom durniów, czy też poprostu przekupnych kanali, które tłumaczą, że wszystko jest dobrze, że narody, które się uzbroiły i idą od zwycięstwa do zwycięstwa stoją... nad brzegiem przepaści, że nie powinniśmy zdobywać się na taki sam wysiłek, żeby... „nie naśladować obcych wzorów“.

Nie wiadomo co tu bardziej podziwiać — głupotę, czy cynizm?

Głupotę, bo czyż mamy rezygnować z wspaniałych dróg, kolei i fabryk dlatego, że inni to wszystko robią?

*

Cynizm, bo trudno o większe sprzedawczykostwo i większą zdradę, jak wysługiwanie się agenturom obcego kapitału, pragnącego uniknąć ofiar, koniecznych dla dozbrowienia gospodarczego — Polski.

(W. Zaleski: „Wielkie nieporozumienie“).

MONARCHJA NARODOWA

Warszawa, 15 stycznia

Jestem monarchistą, co nie przeszkadza, iż wierzę, że wśród polskich republikanów i demokratów są ludzie uczciwi i rozumni i do nich się właśnie zwracam z prośbą o wyjaśnienie. Czy gdyby, przypuśćmy, że swymi przekonaniem, żyli o

paręset lat wcześniej i zetknęli się naprzykład z takimi ludźmi jak: Stefan Batory, Jan Sobieski, hetmani Żółkiewski, Chodkiewicz, Czarniecki, Ks. Józef Poniatowski, albo z takimi jak: Jan Skrzetuski, Andrzej Kmicic, Longinus Podbiپیeta, Michał Wołodyjowski, którzy z stuprocentową pewnością byli czyste krwi monarchistami, czy wtedy również, na ich wyznaczenie wiary, znalazłby jedno tylko wzruszenie ramionami, jeden tylko ironiczny uśmiezek?!

Nie jestem republikaninem, ani demokratą, ale gdyby tak być miało, drżałbym o nich. Drżałbym, aby nie stała im się krzywda od młynców szabli pana Michała i ciosów Zerwikaptura pana Longinusa Podbiپیety!

(Z artykułu Władysława Tyszkiewicza „Apoplektyczna argumentacja“).

Obiady czwartkowe

Narieczają na jat': wozle, nynie, podle, posle, wczuże, wjawie, wkratce, wskorie... Klął człowiek co się zmieści, ale kuł, wykuł i chyba do grobowej deski nie zapomni. — Ante, apud, ad, adversum, circa... Niebardzo to było zabawne, no, ale się nauczyło na pamięć. — J'ai vu deux fleurs — les deux fleurs que j'ai vues... Regułka dość dziwna i nieuzasadniona, lecz ostatecznie uchwytana. I will, I shall, I must, I wish to... różnice znaczeniowe bardzo subtelne, trudne do opamiętania, ale...

Nauczył się człowiek wszystkiego i teraz w poczuciu swej uczoneści spoczywa na laurach.

Jednemu tylko nie dał rady, jednemu nie podołał. Czemu mianowicie?

By. Swojskiemu, rodzimemu by w naszej nowej pisowni.

Naogół to ja tam nie psioczę tak bardzo na tę nową pisownię, jak inni. Są w niej rzeczy dobre. Taką naprzykład zawią sprawę i, y, j uproszczono rzeczywiście, mile latynizując wygląd mnóstwa wyrazów. Lecz są

w tej nowej pisowni i takie arkana, których rozum ludzki ogarnąć nie może. Czy i rozum anielski — tego nie wiem, ale ludzki stanowczo nie.

Będąc miłośnikiem wszelkich słowników i gramatyk, pilnie przestudowałem odnośnie wydawnicwa. Mam pod ręką książkę prof. Nitscha oraz „Zasady pisowni“ Jodłowskiego i Taszyckiego. Jednak bynajmniej to nie wystarcza do przeniknięcia wszystkich arkanów współczesnej ortografii polskiej. Jak się naprzykład ma pisać: nie dość, czy niedość? Prof. Nitsch każe pisać: nie dosyć, ale niedość; natomiast Jodłowski i Taszycki podają: nie dość. Prof. Nitsch stwierdza, że nazwisko Boileau jest nieodmienne; w słowniczku J. i T. mamy: Boileau'a, choć na str. 49 powiedziano wyraźnie, iż nazwiska francuskie na eau uznaje się za nieodmienne. Trudno pojąć, czemu pp. J. i T. każą pisać Nietzsche, gdy cały świat pisze Nietzsche. Jeszcze potworniej wygląda August Compte (tak dwa razy widnieje na str. 49); messieurs, ça ne fait pas mon compte! Nie łatwo dociec, czemu mamy pisać: kiedy niekiedy, ale: gdziegdzie.

Lecz ostatecznie z tem wszystkim jeszcze się można uporać. Prawdziwa abrakadabra zaczyna się dopiero przy owem feralnym by. Tu już, mimo najlepszych chęci, nie sposób się połączyć.

Chciałoby się pójść, ale: chciano by pójść. Niech będzie. Zapamiętamy sobie: przy formach nieosobowych pisze się rozdzielnie. Czemu się jednak mamy kierować, chcąc pojąć, dlaczego trzeba pisać: jakbyś to zrobił? ale: co byś zrobił? Nie umiem uchwycić reguły kierowniczej.

Jeszcze śliczniej prezentują się takie kwiatki: aczkolwiekby, cokolwiekby, jakkolwiekby, czyjkolwiekby. To samo **kolwiek**, więc czemuż raz łącznie, raz oddzielnie?!

Łącznie mamy pisać: aleby, albo-wiemby, azaliby, bądźby itd., lecz już: ile by, co by, natomiast: gdzieby piszemy łącznie!

Dlaczegoby pisze się jak jeden wyraz; po co by — jako trzy wyrazy!

Kiedyżby — jedno słowo; ileż by — dwa słowa; na cóż by — trzy słowa! Niechżeby ale: niech no by!

Myślicie Państwo, że to już ostateczny kres wtajemniczenia? O, nie, są sprawy jeszcze bardziej zagadkowe. Mianowicie:

Piszemy łącznie: dopóki, lecz rozdzielnie... dopóty by! Łącznie: dokądby, ale oddzielnie: dotąd by. Rozdzielnie: odtąd by, lecz łącznie: od-kądby!!!

My się z tego pośmiejemy, albo na to pozłościmy, i przejdziemy do porządku dziennego; zresztą niech się tem martwi zecer lub korektor. Ale co ma zrobić dziecko w szkole, które dostaje dwóję, o ile nie potrafi przeniknąć tych arkanów?

(c. j. k.)

Książki nadeślane

UCHWAŁY I. POLSKIEGO SY-NODU PLENARNEGO odbytego w Częstochowie w dniach 26—27.VIII 1936, oraz **ORĘDZIE EPISKOPATU POLSKIEGO** w sprawie uchwał Synodu. Poznań 1938. Naczelny Instytut Akcji Katolickiej. Str. 64. Cena 0.40 zł.

Synod, którego uchwały Episkopat górażco poleca do przestrzegania wszystkim wiernym, miał przedewszystkiem na celu: obronę wiary (walka z wolnomularstwem i wolnomyślicielstwem), chrześcijańskiej rodziny, wzmożenie wpływów religijnych w wychowaniu i szkolnictwie, przebudowę społeczną w duchu Encyklik papieskich. Poza tem Synod wzywa do czytania katolickiej książki, kat. prasy, kat. pism literackich. „Talenty, pisarze, poeci, artyści, krytycy, redaktorzy ka-

tolicycy niech przywracają chrześ. ducha twórczości kulturalnej, a społeczeństwo niech ich popiera“. (cjk).

Ignacy Baliński, Stefan Holewiński, Kazimierz Rakowiecki, sędziowie Sądu Najwyższego: NOWY PROJEKT MAŁŻEŃSKIEGO PRAWA MAJĄTKOWEGO. (Uwagi do projektu Podkomisji Kom. Kod. z 1937 roku). Odbitka z „Gazety Sądowej Warszawskiej. Warszawa 1938. Str. 56. Cena 1 zł.

Główne tezy autorów: w stosunkach majątkowych małżonków winna panować równość obojga; pożądana jest całkowita rozdzielność majątków; pomimo to, każdy z małżonków ma być ograniczony w rozporządzaniu własnym majątkiem: nie może bez zgody współmałżonka zbywać ani obciążać nieruchomości i t. d.; powinno się pozwolić małżonkom lub osobom trzecim utworzyć t.zw. majątek zapasowy. — Poza tem autorowie, proponując niektóre zmiany, naogół pochwalają projekt Komisji Kodyfikacyjnej. (cjk).

Jenerałowa Jadwiga Zamoyska: O PRACY. II wyd. przygotował do druku ks. dr. Stanisław Bross. Poznań 1938. Nakładem Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej. Str. 105. Cena 2.50 zł.

Znakomita wychowawczyni wyklada tu w sposób prosty, bez egzaltacji, swe poglądy na pracę ręczną, umysłową, duchową. Bardzo zaleca pracę ręczną, jako metodę wychowawczą, w czem jest zgodna z najnowszymi teorjami pedagogicznymi. Przytem podkreśla z naciskiem, że jednak praca sama w sobie nigdy nie jest celem: cel jest duchowy i transcendentalny. (cjk).

Jan Derengowski: PŁACE PRACOWNIKÓW MIEJSKICH M. ST. WARSZAWY WCZORAJ I DZIŚ. W-wa 1939. M. Arct. Str. 143.

Autor omawia płace pracowników miejskich Warszawy przed wojną, w pierwszych latach niepodległości i obecnie; porównywa je z płacami w 6 innych wielkich miastach Polski. W Warszawie poziom płac jest względnie wysoki, a jed-

nak naogół niewystarczający. Prywatne banki, wielkie zakłady przemysłowe itp. opłacają swych pracowników znacznie lepiej; średni zarobek np. urzędnika miejskiego wynosił we wrześniu 1938 zaledwie 340 zł.

Wojciech Wasiutyński: MIĘDZY III RZESZĄ A III RUSIĄ. Warszawa 1939. Wyd. „Rój”. Str. 194. Cena 4 zł.

Z werwą, zwięźle, stylem częstokroć epigramatycznym pisze autor o Słowacji, rusinach i węgach, Czechach, Niemcach — i Polakach w Czechosłowacji. Ruś Podkarpacka nie jest jeszcze — jego zdaniem — zukrainizowana i rusini mogą się stać częścią narodu węgierskiego. Słowacy są już narodem, ale zbyt słabym, by mieć samodzielny byt państwowy. Byłoby dla nas nieszczęściem, gdyby się oparli o Niemcy. Sudety później czy wcześniej przejdą do Niemiec (książka pisana przed Monachjum) „Utrzymanie państwa czeskiego na powierzchni Europy zasługuje na przelanie krwi każdego z nas”. Basen Naddunajski winna przebudować Polska, zdoła to zrobić, tylko mając wielką ideę. (cjk).

Czytelnicy robią gazetę

DO JWPANA

ROTMISTRZA DUDZIŃSKIEGO

Posła na Sejm Rzeczypospolitej

Wyniki do samorządów miejskich dały każdemu Polakowi wiele do myślenia. Raczej może do rozmyślenia w smutku nad bezwładnością Polaków czujących narodo. Wystarczyło trochę mrozu a frekwencja głosujących spadła prawie do połowy uprawnionych. Nic to, że widzieli się maszerujące do urn w zwartym szeregu masy Żydów i Pepeesów. Machnęło się ręką — powiedziało się polskie „jakos tam będzie” i dobra! Dopiero po ogłoszeniu wyników lament; „żebym wiedział to bym na rzęsach poszedł... „Ale już było zapóźno. Tak było w samorządzie — tak może być w przyszłym Sejmie.

Jest to może nieco chaotyczna geneza mego listu i projektu, lecz chodzi o to, Panie Rotmistrzu, aby Pan, jako jeden z nielicznych filarów narodowych w Sejmie, wniósł projekt paragrafu do nowej ordynacji. Musiałby on unieważniać wyniki wszelkich wyborów w razie niedostatecznej frekwencji. Bo czy to jest sprawiedliwe? Przy wyborach do bylejakiego „Koła przyjaciół lub t. p.” obowia-

zuje statutowa liczba obecnych. Przy wyborach do instytucji ważących losy Narodu może głosować nawet 10 proc. uprawnionych i wybory są ważne.

I jeszcze jedna dobra strona projektu. Wybory pierwsze zawsze uderzą w kieszeń partyjną i w głowę t. zw. dzikich. W drugich wyborach przyłączą się do tej czy innej poważnej grupy, nie powodując rozbicia głosów. Głosów w przewadze narodowych.

Raczej przyjąć, Panie Rotmistrzu wyrazy szczerzego poważania

Witold Sławoniewski
Anin, ul. Grunwaldzka 12.

PALENIE W TRAMWAJACH

Jedna z gazet warszawskich prowadzi od dłuższego czasu kampanję przeciw paleniu w tramwajach. Nie wiem, jaka jest właściwa przyczyna tej kampanji, ale motywy, jakie owa redakcja podaje, wyglądają bardzo nieszczerze. Jeden z motywów, to rzekoma brutalność wobec niepalących, jaka się niby przejawia w zwyczaju obecnym. Przyznam się, że bardzo to dziwna racja. Czemuż niepalący mają mieć lepsze prawa? To tylko napozór tak wygląda, że niepalący nikomu życia nie zatruwa; naprawdę, człowiekowi palącemu kazać siedzieć nieraz pół godziny (podczas np. kursu na Żoliborz) bez papierosa, to jest jeszcze gorsze zatrucie życia. Teraz, niepalący ma zawsze pierwszy wagon do rozporządzenia, a cóż mają uczynić palacze, jeśli zabroni im się palić w obu wagonach? I tak tych palaczy traktuje się w Polsce prawdziwie brutalnie, zabraniając palić w poczekalniach, biurach, kinach, teatrach. Tego nigdzie w Europie niema. Wszędzie w Europie, wyjąwszy Niemcy i kraje skandynawskie, wolno palić w kinach np. U nas zaś taki pan chce nawet skasować palenie w tramwajach przyczepnych. Powiada „trującej kamery”. To palaczy wina? To czemuż tramwaje nie wprowadziły dotychczas nowoczesnych wentylatorów? Chyba był czas przez tyle lat wprowadzić wentylatory nowsze, niż te, które teraz są, z czasów króla Cwieczka.

Inny motyw: dzieci cierpią z powodu zatrutego powietrza w tramwajach przyczepnych. Jakaś matka rzekomo skarży się, że jej Rysio zmizerniał i apetyt stracił, gdy jeździł z Żoliborza tramwajem do szkoły, a gdy wprowadzili autobus, gdzie nie wolno palić, to apetyt odzyskał. Ano chciałbym zobaczyć tę mamę, czy rzeczywiście autentyczna. bo cała ta historia

bardzo mi wygląda na t. zw. „dętologę“. Ale przyjąwszy, że autentyczna to historia: czemuż w takim razie Rysio pcha się do wagonu przyczepnego? Czy pierwszy zawsze przepełniony? Czy nie może zdążyć do wagonu dla dzieci szkolnych? Rysio ma wagon dla dzieci szkolnych, zawsze jeżdżący z Żoliborza, czemuż się łąduje do wagonu dla pałacych?

Inny motyw: panie przeważnie nie pała! Czemuż w takim razie garną się do pałacych? Ile razy widziałem pierwszy wagon pusty, a wymalowana, wyfiokowana, wysztafirowana dama pakuje się... do drugiego. A potem prycha i noskiem kręci na panów, że pała. To proszę, wolna droga, wagon pierwszy prawie pusty, cóż to Szanowną panią korci do panów?

Kampanja owej redakcji powinna być z oburzeniem potraktowana, jako dziwny i niezrozumiały wybryk, niewiadomo w jakim celu podjęty, a w każdym razie karygodny.

Z poważaniem

Inż. P. (Warszawa)

GŁOS ŻYDOWSKI W SPRAWIE EMIGRACJI.

Dyskusja na temat kwestji żydowskiej toczy się bez końca, a jednak na najważniejszym odcinku tej kwestji panuje grobowa cisza. Nie dlatego bynajmniej, by odcinek ten był nie zauważony, ale po prostu inne sprawy tak absorbują dyskutujące strony, że niema czasu by zająć się nim. Mówi się więc o terytorjach dla żydów, o środkach finansowych, o różnych sprawach mniej ważnych, związanych z masową emigracją, a zapomina się o tem, że przedwstępny warunkiem masowej emigracji jest posiadanie elementu pioniersko - rolniczego. Elementu tego żydzi nie mają i temsamem nie nadają się w chwili obecnej do „masowej“ emigracji zalecanej w dobrej i złej wierze ze wszystkich stron.

Każdy orientujący się jako tako w sprawach emigracyjnych wie dobrze, że dla kupców i inteligencji, stanowiących w 2/3 uwarstwienie żydostwa polskiego. zamknięte są wszystkie kraje emigracyjne. Na myśli mam naturalnie emigrację na większą skalę, a nie emigrację jednostek, które zawsze jeszcze mogą się „przeszmuglować“ do tego lub innego kraju. Emigracja w dużej skali możliwa jest jedynie do krajów kolonizacyjnych t. j. tych które rozporządzaia wielkimi dziedzicami terenami osadniczymi. Klasycznym terenem tej emigracji jest Ameryka południowa, która dla elementu pionierskiego zawsze miała i ma otwarte wrota. Przez te wrota przewalała się i przewalać się będzie jeszcze przez całe

dziesiątki lat emigracja osadnicza Niemców, japończyków, Polaków i innych narodów, którym odczyzna nie może zapewnić minimum egzystencji. Na tym szlaku musi poruszać się realna inicjatywa żydowskiej fali emigracyjnej. Stworzenie warunków dla tej emigracji jest palącą potrzebą chwili, przyczem najzupełniej obojętne jest, czy podchodzi się do sprawy od strony żydowskiej, czy ultra-antysemickiej. Obiektywność i trzeźwy realizm mogą najlepiej zdziałać.

Rolnictwo nie jest zawodem, który można opanować na podstawie kilkutygodniowego kursu. Podstawą jest zamiłowanie do ziemi, wszczęcie wczesnej młodości. Bez zamiłowania do ziemi niema stanu rolniczego. Jest koniecznością chwili młodzież żydowską skierować do rolnictwa i umożliwić jej odpowiednie przeszkolenie praktyczne i teoretyczne na specjalnych farmach. Nawet hitlerowcy — ci nieprzejednani wrogowie żydostwa — doszli do przekonania, że bez wykształcenia rolniczego dla przyszłego osadnictwa, niema masowej emigracji i nie tylko nie czynią w tym względzie żadnych wstrętów, lecz wręcz przeciwnie czynią wiele, by umożliwić młodzieży żydowskiej to wyszkolenie. Naturalnie „conditio sine qua non“ jest zobowiązanie adeptów do rychłej emigracji.

Problem przewarstwowania nie powinien być pozostawiony sam sobie. Rozbita i znękana społeczności żydowska nie zdoła w chwili obecnej zorganizować się na tyle, by problem ten w całej rozciągłości rozwiązać. Od polskiego społeczeństwa i od czynników miarodajnych oczekiwać należy najbardziej wydatnego poparcia.

Nieco dobrej woli i trochę inicjatywy ze strony polskiego społeczeństwa mogłoby tu cuda zdziałać. Nauczycieli do przedmiotów teoretycznych włączając językoznawstwo krajów kolonizacyjnych, dostarczyłaby poddostatkiem społeczność żydowska. Myśl ta wydaje mi się godna zastanowienia.

Henryk Lanberg (W-wa).

Czytelnicy zapytują

Czy ktoś z Czytelników mógłby mi udzielić jakichkolwiek informacji o piśmie „Młoda Awangarda“ lub o grupie politycznej pod tą nazwą?

Andrzej Pleszczyński
(Warszawa).

1. Kto z Czytelników zna bibliografję Madagaskaru?
2. Które z wydawnictw są pochodzenia żydowskiego, lub przez żydów inspirowane?
3. Czy istnieją obiektywne monografie Madagaskaru?
4. Które z nich są w polskim języku?

względnie jedenastoletnich ładne i ciekawe zadanie.

Inż Mieczysław Bizon
(Katowice)

Dziwię się, że tak błahe zadanie może stwarzać jakiegokolwiek trudności przeciętnemu inteligentnemu człowiekowi. Rozwiązanie zadania, bez względu na sposób, jakim się posługujemy, nie nastęczy żadnym wątpliwości. Jedyna właściwa odpowiedź: gdy zegar spóźniający się pokaże godzinę 20-tą, będzie w rzeczywistości godzina 20 min. 26 sek. 11. Uważam, że takie zadania są doskonałą gimnastyką umysłu dla młodzieży V klasy szkoły powszechnej.

Inż. Józef C.
(Poznań)

Odpowiedzi redakcji

JWPan Jerzy S-ski (W-wa) — List Szanownego Pana umieścimy w dziale „Czytelnicy zapytują“.

JWPan prof. Wł. J. (Łódź) — Za życzenia serdecznie Szanownemu Panu Profesorowi dziękujemy.

JWPan Jan Sz-wski (Wilno) — Pięknie dziękujemy za miłe słowa.

Czytelnik (W-wa) — Za numery G.W. dziękujemy.

JWPan Stanisław K. (W-wa) — W jednym z najbliższych zeszytów MERKURYUSZA będzie poświęcony temu specjalny artykuł. Łączymy pozdrowienia.

JWPan Witold S-wski (Anin) — Dziękujemy za uwagi, ślemy pozdrowienia i ściskamy dłoni.

JWPan Bolesław O-ski (Kościół) — Z radością wpisujemy Szanownego Pana na listę prenumeratorów. Za życzenia i wyrazy uznania dziękujemy.

JWPan Stefan W-ski (Gdynia) — Dziękujemy za nadesłany wycinek i pozdrawiamy serdecznie Szanownego Pana.

Szanowna Redakcja „Zagończyka“ (Poznań) — W imieniu naszego Czytelnika dziękujemy za podanie adresu pisma WPanów.

JPWani Irena D-a (Poznań) — Podzielamy uwagi Szanownej Pani. Wycinek oddaliśmy Kol. Z. Prosimy przyjąć serdecznie słowa przyjaźni.

JWPan Jerzy G-wski (Sochaczew) — „Zagadka dziejowa Polski“ jest wyczerpana. Możemy Szanownego Pana wciągnąć na listę subskrybentów. Za nowych Prenumeratorów serdecznie dziękujemy.

JWPani Helena O-wna (Poznań) — Ad. 1. Jest to prawdziwe nazwisko tego pisarza, wywodzącego się zresztą z rodzinny chłopskiej. Ad. 2. Pogłoski o pochodzeniu marsz. Balbo rozpowszechniają jego wrogowie. B. pochodzi z zasłużonej i starej arystokratycznej rodziny włoskiej.

JWPan Jerzy R. (Sielec) — Materiał nadesłany przez Szanownego Pana będzie wyzyskany. Pozdrawiamy serdecznie.

JWPani Wanda F-owa (Ostrów Wlkp.)

— Niestety, broszura jest już wyczerpana. Odnosny zeszyt wysłaliśmy.

JWPan J. O-ski (W-wa) — Dziękujemy. Kiedy pójdzie trudno nam określić. Łączymy pozdrowienia.

JWPan J. M-ski (Łódź) — Pięknie dziękujemy za gazety. Oczywiście, prosimy, o ile nie sprawi to Szanownemu Panu specjalnych trudności. Łączymy pozdrowienia.

JWPan inż. Kazimierz M. (Szczygłowie) — Za słuszne uwagi dziękujemy. W przyszłości będziemy dmuchać nawet na zimne. Za życzenia prosimy przyjąć serdeczny uścisk dłoni.

JWPan Leon T. (W-wa) — Umieścimy zgodnie z życzeniem. Pozdrowienia.

JWPan Michał G-ski (Skawina) — Oddaliśmy kol. J. Br. Za życzenia dziękujemy i pozdrawiamy Szanownego Pana serdecznie.

JWPan Rajmund P-ski (Brześć n. B.) — Tak, będzie jeszcze o tem mowa. List oddajemy kol. J. Br. Pozdrawiamy.

JWPan Ludwik B-wski (Wilno) — Za list dziękujemy i łączymy wyrazy prawdziwego poważania.

JWPan Bogdan Ż-ski (Brześć n. B.) — Naturalnie, z tego punktu widzenia musimy przyznać rację Szanownemu Panu. Cieszymy się, że odgadł Pan prawdziwą intencję artykułu. Pozdrawiamy serdecznie.

JPWan A. K. (Łódź) — Za wspaniałomyślną ofiarę Szanownego Pana na rzecz pomnika serdecznie dziękujemy. Jednocześnie przelewamy zaofiarowaną sumę na odnośne konto czekowe.

JWPan W. N. N-ski (Lwów) — Dziękujemy za interesujący list. Część jego umieścimy w jednym z najbliższych zeszytów.

JWPan Rupert J-wski (W-wa) — Kartkę otrzymaliśmy. Kol. J. B. dziękuje za miłe słowa. Prosimy przyjąć pozdrowienia.

Katolik z Warszawy — Oddaliśmy list kol. J. Br.

JWPan H. M. (Szczuczyn Nowogr.) — Odpisujemy listem.

JWPan Władysław T-icz (W-wa) — Pójdzie w dziale „Czytelnicy robią gazetę“. Serdecznie Szanownego Pana pozdrawiamy.

JWPan H. M. (W-wa) — Dziękujemy za nadesłaną fraszkę.

JWPaństwo: inż. Mieczysław B. (Katowice), J. S-cki (W-wa), J. E. (W-wa), Józef G-cki (Drzewce), T. S. - K-wski (Ślönim), Ewa Pr. (W-wa), Gustaw Sz-wski (W-wa) inż. Józef C-cz. (Poznań) Dziękuję pięknie za nadesłane odpowiedzi na zadanie matematyczne. Rozwiązania ukażą się w dziale „Czytelnicy odpowiadają“. (c. j. k.).

JWPan Włodzimierz K-wski (W-wa) — Bardzo to osobliwy dokument. Warto go zacytować. Kol. Z. dziękuje za wyrazy uznania. Możeby tak przetłumaczyć ów artykuł i posłać p. N. Serdecznie pozdrawiamy Szanownego Pana.

JWPan Wiesław P. (W-wa) — Czy możemy artykuł wyzyskać częściowo?

JWPan dr. Konstanty D-cki (Izydorówka) — Odpisujemy listem.

JWPan Antoni P-ski (Wolsztyn) — Uwagi wyrażone w liście Szanownego Pana są ciekawe. Sądzymy, że będzie nam wolno część ich wyzyskać na łamach MERKURYUSZA. Łączymy wyrazy szacunku i prosimy pozdrowić prof. A. Z.

JWPan Kabe (Inowrocław) — Jest w tych zdaniach dużo ukrytej prawdy. Czy można Szanownemu Panu posłać parę okazowych zeszytów? Pozdrawiamy serdecznie.

JWPaństwo: Leon M-wski (W-wa), Włodzisław W-icz (W-wa), Józef F-cz (Błaszki), Roman P-ski (Łuck), Wacław W. (Brosieć nad Bugiem), Władysław K-cki (Ślicznie), inż. Józef M-icz (Hillegersberg) — Zgłoszenia Szanownych Państw przyjęliśmy do wiadomości. Prosimy przyjąć wyrazy poważania.

JWPan Zygmunt I-ski (W-wa) — pięknie dziękujemy za zaproszenie. (Z.)

JWPan Joachim S. (Pułtusk) — W sprawie nadesłanego medalu porozumiemy się z muzeum i damy znać Szanownemu Panu. Za miły list serdecznie dziękujemy i prosimy przyjąć wyrazy głębokiego szacunku.

JWPan Włodzimierz B. de C. (Budapeszt) — List Szanownego Pana odnalazł się. Odeślemy pocztą. Łączymy pozdrowienia.

JWPan inż. Jan K. (W-wa) — Źródło sprawdziliśmy i okazało się, że jest to firma chrześcijańska. Wywody matematyczne Szanownego Pana niezbitnie nas przekonują. Prosimy przyjąć wyrazy poważania.

JWPan red. Józef W-ski (Inowrocław) — Chętnie umieścimy w dziale „Czytelnicy robią gazetę”, jednak po dokonaniu skrótu, umotywowanego jedynie brakiem miejsca. Czołem!

JWPan Wacław S-ski (Borowiczki) — Niektóre uwagi Szanownego Pana znajdują się w dziale „Czytelnicy robią gazetę”. Za miłe słowa szczerze dziękujemy. Potwierdzamy również odbiór dwu nowych listów. Jeden z nich oddaliśmy redakcji WIAD. EKON.

JWPani Anna B-owa (W-wa) — Książkę otrzymaliśmy, kiedy jednak ukaże się recenzja, tego narazie nie możemy ustalić.

Frafzki

RYSOPIS

Alarmująca wiadomość w jednym z dzienników łódzkich:

W noc sylwestrową wyszła z domu i nie wróciła 22-letnia Karolina B..., przy mężu. Rysopis zaginionej: włosy jasno-blond, oczy ciemno-niebieskie, wzrost 41 m. 70. Istnieje przypuszczenie, że Karolina B... wyjechała z Łodzi.

Raczej należałoby przypuszczać, że ukryła się w kominie fabrycznym. Tam radzimy szukać tej wysokiej osoby.

OBLICZENIE

„Goniec Warszawski“ (18.I.) o budowie autostrady w Czechach:

Koszt 1 km. wyniesie 3 mln. kor. (540 tys. zł.), a więc 800 — 1200 tys. marek, czyli 1700— 2550 tys. zł.

Najtęższe głowy dumają w naszej redakcji nad chwiejnością walut.

TO JUŻ EPIDEMJA!

Jedno zdanie z „Wieczoru Warszawskiego“ (22.I.):

Wojska gen. Franco zatrzymały się na na na postój ubezpieczony...

Masz tobie. Jeszcze jeden redaktor za za zaczyna się jękać.

Z.

OD REDAKCJI

Z powodu reklamacji w sprawie numeru 2 MERKURYUSZA podajemy do wiadomości Szanownych Czytelników, że numer 2 jest w zasadzie identyczny ze skonfiskowanym numerem 1, z tą samą datą.

WYDAWCY I REDAKTORZY: JULIAN BABIŃSKI I WŁADYSŁAW ZAMBRZYCKI

TEN ZESZYT OPRACOWALI: Julian Babiński (J. B.), Jerzy Braun (Br.) Czesław Jastrzębiec-Kozłowski (c.j.k.), Alfred Kaszowski, Dr. Wojciech Zaleski i Władysław Zambrzycki (Z.). Podpis odnosi się do wszystkich poprzednich tekstów nie podpisanych.

PRENUMERATA: mies. 1 zł. 90 gr., kwart. 4 zł. 20 gr. półroc. 7 zł. 20 gr. Zagr. mies. 2 zł. 40 gr., kwart. 6 zł. 40 gr., półroc. 12 zł.

OGŁOSZENIA: za miejsce wysokości 1 mm. przez jedną szpalcę za tekstem 60 gr. w tekście 90 gr. Wszystkie kolumny są dwuszpaltowe. Na kolumnę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Warszawa, Wilcza 65 m. 1. Telefony: Redakcji 8-64-65 Administracji 9-12-32 Konto P. K. O. 28.388, poczt. konto rozr. 5-3. ODDZIAŁ W POZNANIU: L. Ulatowski, Fredry 3, tel. 51-32 Przyjęcia Administracji i Redakcji od 9-4 pp. Redaktorzy przyjmują po uprzednim porozumieniu telefon.

Zakł. Graf. „DZWIGNIA“, Warszawa, Widok 24, tel. 665-39